NR. 5. MAJ 1914. ROK XXXII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TREŚĆ:

LWÓW
Z DRUKARNI POLSKIEJ, UL. CHORĄŻCZYZNY 31.

Nr. 5. MAJ 1914 Rok XXXII.

Przedświt

ORGAN P, P. S.

Zagadnienia chwili dzisiejszej.

Historya społeczeństwa kapitalistycznego wykazała z dostateczną jasnością, że w chwilach wielkich kryzysów, przeżywanych przez narody, jedyną siłą, która je zbawić może, jest proletaryat. Dowody tego złożyła klasa robotnicza w r. 1848 wszędzie tam, gdzie była na tyle dojrzałą, by módz występować samodzielnie; to samo powtórzyło się podczas Komuny francuskiej i hiszpańskiej, a nawet u nas w r. 1905, choć robotnicy nie potrafili stworzyć kierunku, któryby wyzwolił naród z niewoli, ale bezsprzecznie, przy tych poglądach, jakie panowały wtedy we wszystkich partyach politycznych kraju — oprócz garści „starych" — proletaryat był najbardziej konsekwentny i wytrwały. Innym klasom bardzo prędko zabrakło tchu i one jedna po drugiej wyrzekały się walki, podczas gdy robotnicy ciągle jeszcze starali się obronić zdobyte wolności i uzyskać nowe.

To samo zjawisko widzimy dzisiaj. Zbytecznem jest składanie dowodów, że podczas ciężkich przejść, na jakie wystawiona była Polska w roku ubiegłym, hasło walki o niezależność wygłosiły stronnictwa ludowe, że one to, nie zważając na dawniejsze spory, potrafiły sfederować się dla wspólnej akcyi. Nie potrzebujemy też ani ukrywać, ani tem bardziej wstydzić się tego, że odegraliśmy bardzo poważną rolę w tym ruchu i że bez nas on poprostu nie odbyłby się. A tyczy się to zarówno P. P. S. zaboru rosyjskiego, jak P. P. S. D. Galicyi i Śląska.

Zdawałoby się zatem, że powinniśmy spokojnie patrzyć w przyszłość, wierząc w to, że krwawa wojna, do

której gotuje się pół Europy, zastanie nas gotowymi do walki i że polska partya socyalistyczna wtedy odegra rolę, stanowiącą jej posłannictwo dziejowe. I zapewne, taka wiara w swoje siły jest rzeczą bardzo użyteczną, pożądaną. Ale byłoby wprost zgubne, gdyby ta wiara miała wytwarzać w nas fatalizm, przekonanie, że wszystko pójdzie dobrze, gdyż iść dobrze musi. Prawa, rządzące ludzkością, działają wśród nas i przez nas i jeżeli my będziemy obojętni i bezczynni, to nic się nie stanie. I tylko wtenczas, gdy my sami energicznie i wytrwale pracujemy, — możemy mieć nadzieję, że to czy owo z pośród naszych pożądań zostanie spełnione.

Tymczasem czy pod względem ilości pracy, którą proletaryat polski wkłada w wykonanie swych nowych, współczesnych zadań, — wszystko jest w porządku?

W Galicyi do pewnego stopnia możnaby odpowiedzieć na powyższe pytanie twierdząco. Rok ubiegły dokonał tam olbrzymiego przewrotu. W partyi socyalistycznej przekonanie o konieczności niezłomnej walki o niepodległość stało się udziałem większości. W Związkach strzeleckich robotnicy socyalistyczni grają bardzo poważną rolę. Kierunek niepodległościowy nie jest już chwilowym odruchem, wywołanym przez tego czy owego wpływowego agitatora, nastrojem, który mógłby ustać w razie zmiany kaprysu tego agitatora. Jest to silne przekonanie, idące w parze z głębokiem uczuciem. Zapewne, są w partyi różne pod tym względem odcienie. Dawna obojętność dla sprawy walki o niepodległość ma jeszcze tu i ówdzie epigonów. Ale nie spotykamy się z wrogami, przynajmniej otwartymi.

A w Królestwie? Tam niestety sprawa przedstawia się daleko gorzej. Co prawda, nie ulega wątpliwości, że i akcya nasza i organizacya P. P. S. uczyniły w roku ubiegłym znaczne postępy. Świadczy o tem wzrost wydawnictw partyjnych, dochodów, zdobywanie nowych i odzyskiwanie utraconych placówek. Ale czemże to jest wobec rozmiarów i ludności 13 milionowego kraju? I ile mamy jeszcze przed sobą pracy, by módz w chwili rozstrzygającej (która może tylko o parę tuzinów miesięcy od nas jest oddalona!) wystąpić tak, jak tego chwila będzie wymagać!

Co zaś przytem jest zatrważające, to ciągłe panoszenie się kierunków antynarodowych wśród proletaryatu. Nie przeceniając bynajmniej siły i wpływu esdecyi i le-

wicy, nie będziemy jednak zamykali oczu na to, że one istnieją. W dodatku, obok nich spotkać można próby stworzenia kierunku w każdym razie nie lepszego, jakiegoś legalnego carskiego ruchu robotniczego, godzącego się zupełnie z cyrkułem, a za to namiętnie zwalczającego wszelkie przejawy polskiego życia.

I gdyby podczas walki, jaką lud polski wytoczy caratowi w chwili, gdy zjawi się nadzieja zerwania więzów, jakaś poważna część proletaryatu Warszawy i Łodzi miała stanąć po stronie wrogów, to położenie walczących pogorszyłoby się znacznie. Oczywiście, nie mamy tu na myśli, że esdecy tworzyć będą hufce pomocnicze dla armii rosyjskiej, ale dość będzie, jeżeli oni czynnie zechcą występować przeciwko powstaniu, przeciw walce o niezależność.

Taka ewentualność byłaby podwójnie niebezpieczna. Raz, że zwiększając ilość wrogów, których będzie należało zwalczać, zmniejszy szanse zwycięstwa. Ale ten wzgląd tak bardzo groźnym chyba nie będzie. Gorsze to, że odstępstwo robotników, opanowanych przez moskalofilstwo lub nacyonalizm żydowski, zmniejszy szeregi proletaryackie w armii powstańczej. A to może być dla rozwoju ruchu daleko niebezpieczniejsze.

Wszystkie powstania polskie upadły nie przez siłę wrogów, ale z powodu działania wewnętrznej, polskiej, rodzimej kontrrewolucyi. To też tego niebezpieczeństwa powinniśmy najbardziej się obawiać.

Zaś odtrutką jest tu wyłącznie istnienie silnej nieprzejednanej, bezwzględnie rewolucyjnej, zatem socyalistycznej organizacyi wśród powstańców.

W ten sposób kwestya rozwoju naszego ruchu, naszej organizacyi dzisiejszej, może być do pewnego stopnia kwestyą powodzenia powstania, zagadnieniem istnienia lub nieistnienia Polski wyzwolonej.

Warto jeszcze na jeden wzgląd zwrócić uwagę. Chwila dzisiejsza, jak to wykazaliśmy na innem miejscu*), jest chwilą ważną skupianie się wrogich potęg, gotowania się do wojny państw. I jeżeli wojna za parę lub kilka lat jest bardzo prawdopodobną, to pewnem jest, iż dziś państwa pierwszorzędne wojny nie chcą. Tem większe miałoby znaczenie, gdybyśmy dziś z pomocą ataków czynnych mogli postawić na porządku dziennym kwestyę polską. Tego rodzaju próby byłyby w najwyż-

*) „Groźby wojny", Nr. 3 Przedświtu.

szym stopniu nieprzyjemne dla wielkich mocarstw, które potrzebują pokoju dla wykonania swych planów. Rzeczą zupełnie możliwą byłoby, iż one zaczęłyby wtedy wywierać presyę na Rosyę, by ona za pomocą zmiany polityki swej w stosunku do Polaków, uspokoiła tych ostatnich. A Rosya na pewno tych rad albo nie wykona, albo uczyni im zadość w sposób, który jeszcze bardziej ruch u nas spotęguje.

Skutki takiej akcyi byłyby bardzo doniosłe. Osłabiłaby ona położenie międzynarodowe caratu, zmniejszyłaby stopień zaufania do Rosyi jej sojuszników, a jednocześnie przyzwyczaiłaby opinię Europy politycznej do myśli, iż Polska *jest czynnikiem, którego lekceważyć nie można*. Gotując się do brania udziału w wojnie, która przez państwa europejskie (nie przez zaprzyjaźnionych z nami towarzyszy) będzie prowadzona, powinniśmy na wzgląd powyższy baczną zwracać uwagę.

I tu więc znowu spotykamy się ze zjawiskiem, które już powyżej stwierdziliśmy, mianowicie, że najbardziej palącą z pomiędzy potrzeb *aktualnych* Polski jest *jak największy wzrost partyi socyalistycznej*.

O spłatę znaleźnego.

Pamiętamy wszyscy protekcyjnie-radosny ton warszawskiej prasy konserwatywnej wobec wystąpień decydujących „Koła polskiego“ w Dumie i narodowo-demokratycznych posunięć na gruncie Królestwa. Głosowanie w sprawie dania rządowi rekruta, wypowiedzenie się, iż Polakom zależy na wzroście siły państwa rosyjskiego, krucyata słowianofilska p. Dmowskiego, potępienie przezeń bojkotu szkoły rosyjskiej — były spotykane z uznaniem przez organy realistów, z uznaniem, którego nie omieszkano zaprawiać uwagą, iż oto wreszcie postępowanie N. D. idzie po linii, oddawna wskazywanej przez myśl ugodową.

Nie realiści sami stwierdzali ten fakt, choć oni jedni mieli tu prawo do wyrażania swego tryumfu. We wszystkich wystąpieniach na zewnątrz, gdzie chodziło o podstawowe zasady polityki, o stosunek Polaków do państwa rosyjskiego, wystąpienia organizowane przez N. D. nosiły i noszą cechy, nie podlegające żadnej wątpliwości. Obóz ugodowy w Królestwie włas-

nej ideologii politycznej nigdy nie miał, wszystkie jego założenia i wskazania były mechanicznem naśladowaniem konserwatystów szkoły krakowskiej, i, jeśli chodzi o znalezienie motywów kierujących polityką „Koła polskiego" w Dumie, to ich upośledzenia teoretycznego szukać trzeba w argumentach, które kiedyś głośno rozbrzmiewały z drugiej strony kordonu. Konserwatywni politycy galicyjscy robili karyery na popieraniu interesów dynastyi i państwa nieraz wbrew interesom polskim, — i rzecznicy N. D. w Dumie zaczynają od głoszenia, iż chcą stać i stoją na gruncie interesów Rosyi. „Teka stańczyka" twierdziła swego czasu, iż herezyą byłoby popieranie rządu za to, że coś dobrego dla nas czyni, albowiem jedyną polityką właściwą jest popieranie każdego rządu istniejącego; „Koło" petersburskie pod wpływem menerów endeckich, poszło ową zachwalaną „drogą właściwą", dając swe głosy rządowi Stołypina, bez względu na to, co ten rząd zrobił dla Polski. Teoretycy endeccy głosili, że najwyższym sprawdzianem i celem działalności politycznej winno być dobro narodu, — zastępcy endecyi w Petersburgu, zdradzając własne hasła, ile razy usta otwarli, to zawsze mieli na nich interes państwa. Przechwałki pism ugodowych o tryumfie zasad konserwatywnych w polityce N. D. nie były tylko manewrem dziennikarskim, lecz objektywną prawdą.

Pomimo zejścia endecyi, w sprawach wagi pierwszorzędnej na drogę zasad, pielęgnowanych przez konserwatystów, stosunki pomiędzy obozami dwóch partyj nigdy dobre nie były. Niechęć ugodowców dla endecyi, datującą się od czasu gdy jeszcze „Przegląd Wszechpolski" wymachiwał czasem chorągiewką powstańczą, a jego redaktorzy prowadzili żywot emigrantów, przeszła na osoby i utrwaliła się wówczas, gdy już spór o zasady należał do przeszłości. Realiści, wśród prowodyrów stronnictwa nie mając ludzi, którzyby pod względem umiejętności rozpychania się łokciami, politycznego cynizmu i organizacyjnych „sposów" potrafili dorównać p. Dmowskiemu, Balickiemu et Co., w razie połączenia się poszliby pod ich komendę. Ta ewentualność, dla realistycznych leaderów jasna, bynajmniej im się nie uśmiecha, — i to jest moment decydujący. Dzieje się tu to samo, co wśród S. D. i „umiarkowańców": przy tożsamości głównych wytycznych, każdy włosek różnic drugorzędnych łupany bywa wzdłóż na cztery części, byle tylko zajęci tą pożyteczną pracą zwolennicy nie spostrzegli, iż jedyną przeszkodą istotną połączenia się jest upór przywódców, z których każdy woli być „pierwszym na wsi, niźli drugim w mieście".

Dla „realistów“ Królestwa do dziś dnia, równie jak za dawnych dobrych czasów, najwyższym autorytetem moralnym są ich nauczyciele, — konserwatyści krakowscy. O ten autorytet opierali się zawsze przywódcy partyi (w ostatnich latach, gdy Spasowicza zabrakło, nawet silniej niż w okresie bezpośrednio porewolucyjnym), na blasku stańczykowskich powodzeń utwierdzając swe wpływy wśród szeregów partyjnych. Tymczasem, niespodziewanie, konserwatyści krakowscy ponieśli szereg klęsk, ich człowiek, namiestnik Bobrzyński upadł, oni sami musieli ustąpić pod naporem koalicyi endecko-biskupio-podolskiej. Autorytet stańczyków w oczach ich własnych zwolenników nagle zmniejszył się, ich metody polityczne okazały się błędne, wzrósł p r e s t i g e galicyjskiej endecyi. Ten nastrój odrazu przerzucił się do Królestwa i znalazł wyraz wewnątrz Partyi Polityki realnej w spotęgowanych objawach niezadowolenia z wodzów. Nastąpił moment, podatny dla dokonywania się w partyi zmian, dotychczas niemożliwych. Moment ten wyczuł i postanowił wyzyskać p. Dmowski; jednym z wyrazów tego dążenia jest jego książka: „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce“.

Czystość myśli konserwatywnej — pisze p. Dmowski — zginęła wśród realistów oddawna pod krzyżowym naciskiem przyjaciół z Petersburga i Krakowa. „Kraj“ petersburski podawał w sosie konserwatywnym strawę liberalną, która powoli zatruła przedstawicieli ugody, zdemoralizowała ich politycznie, przejęła nienawiścią do stronnictwa narodowo-demokratycznego, wysterylizowała z konserwatyzmu, pchnęła nieświadomych ziemian w objęcia radykalnego postępu. Liberalizm w Królestwie ongi rozpołowił się, jednym odłamem walcząc otwarcie z pierwiastkami zachowawczości, drugim, zakonspirowanym, związał się z grupą konserwatyzmu otwarcie, by doprowadzić do rozkładu w samej grupie wszystkie pojęcia konserwatywne; tym sposobem przygotowany został sojusz konserwatyzmu polskiego z wszelką robotą rozkładową, kosmopolityczną, masońską, przeciw dążeniom narodowym. (str. 44, 100, 130, 149, 159). Na widok tak ujawnionej chytrości liberalizmu ciarki przejść muszą nie tylko poczciwego ziemianina, lecz wszystkich, którzy, znając polski obóz liberalny, nigdy nie przypuszczali, iż pod powierzchnią głośnego frazesu kryje tak machiawelską przebiegłość czynów!

Kierunek konserwatywny w Królestwie, tak znieprawiony od chwili poczęcia, czerpał wzory ze stańczyków. A jakiż los spotkał myśl konserwatywną w Krakowie? Od paru lat zaczęto robić w Galicyi przygotowania powstańcze, w których

„ręka obca jest... jeszcze widoczniejsza niż w przeszłości“, (t. j. niż w latach 1831 i 1863!), przygotowania, służące interesom dwóch państw — Austryi i Niemiec; tą robotą prowadzoną w „interesie cudzym“ kierują socyaliści, ludowcy, demokraci. Konserwatyści krakowscy udziału w niej nie biorą, lecz nie przeciwdziałają jej, co gorzej, są w sojuszu politycznym z ludźmi, którzy stoją u steru przygotowań powstańczych. Święte zasady konserwatyzmu zbezczeszczone, sztandar zdradzony! A to wszystko dlatego, że stańczycy widzą w obozie narodowo-demokratycznym współzawodnika do władzy, której za nic wyrzec się nie chcą. „To nie jest konserwatyzm, — woła p. Dmowski — ale jakobinizm“! W partyi krakowskiej skończyła żywot myśl konserwatywna; „konserwatyzm wywietrzał — pozostał osad, pachnący mafią“.

W takie przykłady wpatrzone stronnictwo polityki realnej stało się „organem pomocniczym akcyi, stawiającej sobie za cel zniszczenie w naszem społeczeństwie resztek zachowawczości, osłabienie jego narodowych instynktów, wzmocnienie w niem rozbieżnych dążności klasowych, wpływu żywiołów obcych...“ Z konserwatyzmu, jednem słowem, pozostał w partyi tylko wyraz, kryjący treść z konserwatyzmem sprzeczną. Aby spotęgować ponure tony tak narysowanego obrazu, p. Dmowski już na początku książki czyni próbę analizy historyi polskiej i mówi: — konserwatyzm nigdy u nas nie miał gruntu; rozpatruje duszę Polaka-ziemianina i również nie znajduje tam odpowiedniego dla konserwatyzmu podłoża; wreszcie sięga po przykłady zagraniczne i wydaje wyrok: „konserwatyzm wogóle w historyi narodów europejskich karyerę swoją już skończył“. Każdy ziemianin-realista, któremu pomimo wszystkie wpływy masonów petersburskich i krakowskich mafistów, pozostał jeszcze w duszy święty zapał dla idei zachowawczych, przygnieciony tragiczną ponurością sytuacyi, szuka choć promyka nadziei... I oto złoty promyk błyska: choć konserwatyzm karyerę skończył „nie znaczy to, żeby zbankrutowały wszystkie wartości moralne, w których obronie stawał. Znalazły się one na sztandarze nowego ruchu... ruchu narodowego, zwanego często przez przeciwników nacyonalistycznym, który u nas znalazł swój wyraz w stronnictwie demokratyczno-narodowem“.

Pan Dmowski więc raz jeszcze ratuje „wartości moralne“. Nie po raz pierwszy to robi. Kiedyś ratował je w paryskim „Przeglądzie socyalistycznym“, wywalczając umieszczenie oświadczenia, iż „stoimy na gruncie międzynarodowej solidarności proletaryatu“; następnie w „Przeglądzie wszechpol-

skim" ratował wartości moralne patryotyzmu przed zatruciem myślą stańczykowską; wreszcie przyszła kolej na ratowanie wartości moralnych konserwatyzmu. Nie od dzisiaj zresztą p. Dmowski to ostatnie czyni, lecz już od chwili, gdy począł głosić, jako główne przykazanie narodowe polskie, wierność państwu rosyjskiemu. Dzisiaj idzie o co innego: o połączenie się z partyą, z którą idee podstawowe są wspólne. Pod adresem stańczyków rzuca się aż nadto wyraźnie: nie chcecie ze mną dzielić władzy — jesteście jakobinami! Pod adresem realistów: poprzyjcież mnie wreszcie!

Życzymy szczerze p. Dmowskiemu uzyskania w całej rozciągłości tego poparcia. Kończąc jego metamorfozy polityczne, uprościłoby to i wyjaśniło sytuacyę w Królestwie. Istnienie oficyalnej ugody, zorganizowanej w stronnictwie realistycznem, dotychczas jeszcze niektórym ludziom przeszkadza dojrzeć ugodowe oblicze endecyi. Na tle tego daltonizmu wyrosłe i co chwila wyrastające iluzye, w razie wyraźnego współdziałania obu obozów prysnęłyby bez śladu, i to byłoby w naszych warunkach wielkim plusem.

Podbić serca choć części obozu konserwatywnego wykazaniem zdrad i nieprawości dotychczasowych przywódców, przeprowadzić dowód, iż wcieleniem p o p r a w n e m najważniejszych zasad konserwatyzmu jest narodowa demokracya — oto są dwie równoległe wytyczne książki, wśród których zygzakowatym szlakiem dążą słowa i argumenty. Zachwalaniu N. D., jej działalności i ocenie poświęcono sporo kartek, aż d z i e w i ę ć z a s ł u g g ł ó w n y c h endecyi wynalazł i stwierdził p. D., przyczem oczywiście na tej liście nie tyko figuruje zorganizowanie walki z rewolucyą; różne fakty dodatnie naszego życia społecznego ostatnich czasów bez ceremonii są zeskamotowane na rachunek własny. Trudno, trzeba chwalić przedsiębiorstwo, do którego zwołujemy akcyonaryuszy.... „Jeżeli nasz naród — mówi bez zająknienia p. Dmowski — ma w swojem życiu w ciągu ostatniego dwudziestolecia momenty jakiejkolwiek historycznej doniosłości, to tę historyę robił przedewszystkiem kierunek demokratyczno-narodowy". Co do tego jesteśmy zupełnie spokojni. Przyszli historycy do momentów dziejowej doniosłości zaliczą przedewszystkiem walkę o język polski w szkole, przyczem stanowisko endecyi wobec strejku szkolnego zostanie napewno uwiecznione.

Wyrywa się też p. Dmowskiemu kilka uwag w sprawach, które najczęściej lubi zbywać skromnie. Opowiadając o krystalizowaniu się polityki „Koła polskiego" w „parlamencie rosyjskim" p. D. wspomina, iż trzeba było przełamywać dążenia

ludzi, na tyle nieoryentujących się w sytuacyi, iż pragnęli zużytkować trybunę dumską dla oddziaływania na kraj mowami, poprostu, — chcieli dalej prowadzić politykę uświadamiania; te dążenia niewczesne zostały jednak odparte i zatryumfował zdrowy kierunek poważnej działalności parlamentarnej. Cóż ta działalność poważna dała krajowi? Widmo Chełmszczyzny, kolei wiedeńskiej, ograniczeń językowych zanadto jest jeszcze widoczne, by tu można było wykręcić się frazesem; więc p. D., wezwawszy na świadki czynniki ewolucyi i psychikę Rosyan, twierdzi, iż polityka polska na terenie Dumy „skazana była z góry na niepowodzenie, bez względu na to, jakiby był jej kierunek". Więc może akcesorya tej polityki coś dały? „Wszyscy, nawet najwięksi wrogowie neoslawizmu (broni p. D. swej książki przeciw atakom „Słowa" *) wiedzą dobrze, że to nie były amory, nam się nadto zdawało, że przynajmniej realiści rozumieją, że to było najsensowniejsze z naszych szerszych posunięć politycznych w ostatnich czasach i żałują wespół z nami, że się nie udało". P. D. sam widzi, że „najsensowniejsze" z akcesoryjnych posunięć „się nie udało"; tymczasem wszak jedynie udanie się, mogło było nadać bodaj oportunistyczną wartość i sensowność szerszemu posunięciu; — cóż dopiero mówić o posunięciach innych? A że przytem nie można się było obejść bez mów, deklaracyj politycznych i t. d., więc cała, z nadętą powagą ongi broniona „poważna działalność parlamentarna" sprowadziła się siłą faktów do wyklinanej polityki uświadamiania. Tylko że, zamiast oddziaływać dodatnio na opinię publiczną Polski i Rosyi, głosząc o dążeniach narodowych, jak tego chcieli ludzie „bez politycznych idei", oddziaływano na Rosyę źle, kłamiąc jej o braku szerszych aspiracyj narodowych w Polsce, a świadomość Polski zatruwano propagandą politycznego moskalofilstwa.

Za wszystkie oddane sprawie politycznego moskalofilstwa usługi, narodowa demokracya z czystem sercem ma prawo żądać poparcia od zwolenników polityki realnej. Za odnalezione „wartości moralne" należy się choć znaleźne.

Stefan Karski.

---

*) „Gazeta Warszawska" Nr. 135, 1914.

Przyczynek do dziejów „bojówki" S. D. K. P. i L.

W roku 1907-ym byłem zamknięty w więzieniu śledczem na „Pawiaku". Oddział, na którym się znajdowałem przeznaczony był głównie dla więźniów politycznych, jednak znajdowali się tam także i ważniejsi przestępcy kryminalni, wśród nich zaś było paru oskarżonych o należenie do „Zmowy Robotniczej". Jak wiadomo, więźniowie polityczni żyją grupą odrębną i w stosunki z kryminalnymi nie wchodzą; wyjątek z tego prawa zwyczajowego stanowiły więzy przyjaźni i skłonność do współżycia między częścią więźniów politycznych, a całą grupą, zwaną „Zmowiakami" [1]).

Otóż w pewnej chwili powstała kwestya, czy więźniowie polityczni mogą ze „Zmowiakami" utrzymywać stosunki towarzyskie i czy tem samem należy ich uważać za towarzyszy ideowych, czy nie. Postawienie tej kwestyi na ostrzu noża spowodował jedyny na naszym oddziale esdek inteligent. On pierwszy wniósł protest przeciwko współżyciu pewnej części więźniów politycznych ze „Zmowiakami", co przedtem ze względu na trudność zakwalifikowania „Zmowiaków" do tej, czy innej kategoryi, było milcząco przez nas tolerowane. Wprost odmienne zapatrywania na tę sprawę panowały wśród więźniów, robotników, należących dawniej do S. D. K. P. i L. Na tem tle wywiązała się gorąca i długotrwała dyskusya.

Skutkiem postawienia tej kwestyi na porządku dziennym było powołanie z pośród grupy więźniów politycznych komisyi, złożonej z trzech ludzi, cieszących się ogólnem zaufaniem, których obowiązkiem było zbadanie sprawy „Zmowiaków" i ustalenie faktów, przez nich podawanych, wreszcie ostateczne rozstrzygnięcie pytania, czy można ich uważać za więźniów politycznych, czy nie. Komisya ta przeprowadziła systematyczne badania wszystkich członków „Zmowy Robotniczej", jacy się zgłaszali, a pragnęli być uważanymi za politycznych. Zeznania te były ściśle protokułowane, ponieważ po ukończeniu prac komisyi, miały być drogą konspiracyjną przesłane do rozporządzenia partyj socyalistycznych: do ów-

---

[1]) Do grupy „Zmowiaków" zaliczali się prócz więźniów oskarżonych o należenie do „Zmowy Robotniczej" także ci bojowcy esdeccy, którzy aresztowani zostali jeszcze przed założeniem „Zmowy", ale których przestępstwa kwalifikowane były jako kryminalne, ponieważ S. D. K. P. i L. do czynów popełnionych przez „bojówkę" nie przynawała się oddawna.

czesnej P. P. S. Fr. Rew., P. P. S. umiarkowanej i do S. D. K. P. i L.

Niestety, podczas niespodziewanej rewizyi musieliśmy zniszczyć cały ten ciekawy materyał jeszcze zanim dał się zużytkować. Jednak, ponieważ byłem przewodniczącym tej komisyi i protokuły prowadziłem osobiście, więc znaczna część materyału pozostała w mojej pamięci. Tą częścią chcę się właśnie z czytelnikami podzielić.

Osób, przesłuchanych przez wspomnianą komisyę było sześć. Z pośród nich trzy tylko de facto należały do „Zmowy Robotniczej", reszta — byli to więźniowie, aresztowani jeszcze przed jej założeniem, oskarżeni o różne napady i zabójstwa, przeważnie charakteru strejkowego. Opierać się tu będę przedewszystkiem na zeznaniach Szlifierza i Dąbrowskiego, które potwierdzone były także świadectwami innych „Zmowiaków". Pierwszy z nich uważany był za kierownika „Zmowy Robotniczej", drugi faktycznie do niej nie należał, gdyż aresztowany był jeszcze przed założeniem tej organizacyi zaraz po napadzie na Kasę Przemysłowców, gdzie został niebezpiecznie ranny. Obaj byli równocześnie bojowcami esdeckimi. Innych osób, przez nas przesłuchiwanych, wymieniać tu nie będę, ponieważ, nie posiadając wiadomości, co się z niemi stało, nie wiem, czy w ten sposób nie wyrządzę im krzywdy.

Zeznania, jakie złożyli ci więźniowie, z których wszyscy należeli poprzednio do bojówki S. D. K. P. i L., rzucają jaskrawe światło na taktykę tej partyi. Z całokształtu tych zeznań można ustalić następujące dane:

W drugiej połowie roku 1905-ego S. D. K. P. i L. zorganizowała z pewnej części swych członków „drużynę bojową", której zadaniem było wykonywanie pewnych specyalnych poruczeń Zarządu Głównego, wychodzących poza zakres działań organizacyjno-agitacyjnych. Członkom tej organizacyi wyjaśniono, że będą oni spełniali wszelkie zlecenia Zarządu Głównego, w wypadkach, wymagających użycia broni; pozatem z góry od nich zażądano przyrzeczenia bezwzględnego wykonywania rozkazów Zarz. Gł., nie wchodząc w motywy i ocenę znaczenia czynów, które spełniać będzie ich obowiązkiem. Wszystko to uzasadniono im potrzebami i wymaganiami taktyki.

Komunikacyę między nimi a Z. Gł. utrzymywał specyalnie do tego przeznaczony członek partyi, stały delegat Z. Gł.; w nadzwyczajnych wypadkach rolę tę spełniać mógł każdy wysłannik Z. Gł., powołujący się na uprzednio umówione

hasło. Ażeby bojowcy mogli być użyci w każdej chwili, partya wyznaczyła im stały żołd dzienny w wysokości od 3 do 5 rubli; do obowiązków ich należała gotowość na każde zawołanie partyi. Na tych zasadach zorganizowana została pierwotnie bojówka S. D. K. P. i L. i zaraz od chwili założenia poczęła działać.

Już po kilku dniach ku źdźiwieniu, a nawet ku zgorszeniu swojemu — członkowie „bojówki" zauważyli, że działalność ich nie idzie w kierunku, w jakim oni ją spodziewali się widzieć. Niebawem już zoryentowali się, że partya od nich wymaga nie walki z rządem, któraby wzmocniła rozwój rewolucyi, i nawet nie karania sprawców o pomstę wołających gwałtów rządowych, ale przedewszystkiem usuwania osobników, z tych lub innych względów uważanych przez S. D. K. P. i L. za szkodliwych. Świadomość faktu tego, aczkolwiek przykra, nie była jednak wśród nich wtedy tak silną, by wywołać mogła bunt otwarty przeciwko zarządowi partyjnemu. Zresztą pomału wciągnęli się do tej roboty, przyzwyczaili się do życia awanturniczego, do ciągłej niepewności, do przygód codziennych; z drugiej znów strony przeciwko wystąpieniu z „bojówki" przemawiały względy utylitarne: pracę, z jakiej się utrzymywali dawno już porzucili, a żołd partyjny zaspokajał ich potrzeby bieżące.

Tak było przez czas niedługi. W początku roku 1906 S. D. K. P. i L. postanowiła o f i c y a l n i e zwinąć bojówkę, wskutek czego do „drużyny bojowej" przyszedł delegat Z. Gł., oświadczając, że mocą uchwały partyjnej, bojówka w łonie organizacyi zostaje zniesiona, ponieważ położenie polityczne wymaga odmiennej taktyki. Zaznaczył jednak zaraz, że o ile członkowie „drużyny bojowej" zechcą nadal być do rozporządzenia partyi, to ta chętnie przyjmuje ich usługi, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie będą oni uważani za towarzyszy; że z chwilą tą tracą wszelkie prawa członków partyi, będąc nadal tylko najemnymi wykonawcami różnych jej zleceń.

To postanowienie Z. Gł., jak zeznawali dawni bojowcy esdeccy oburzyło ich do najwyższego stopnia. Przecież bądź co bądź, choć nieraz czuli, że są oszukiwani, jednak w zasadzie czyny swe uważali za ideowe i za mające daleko większe znaczenie niż cała pozostała („bibularska" według ich wyrażenia) działalność S. D. K. P. i L. Tymczasem Zarząd Główny postawił im jasno alternatywę, albo mogą pozostać nadal bojowcami, ale wtedy przestaną być członkami partyi, albo, jeśli już koniecznie chcą nadal należeć do partyi, to muszą porzu-

cić działalność bojową, która według opinii Zarządu Głównego, nie godzi się z programem „socyal-demokratycznym".

Wzburzenie, jakie ta taktyka S. D. K. P. i L. wywołała w szeregach „bojówki", znalazło wyraz w kilkudniowym buncie tej ostatniej. Objawem tego buntu było rozbijanie przez „bojówkę" zgromadzeń esdeckich, co wywołało panikę wśród kierowników partyi, którzy przez kilka dni nie śmieli wychylać się na ulicę.

Skutkiem tych wypadków położenie S. D. K. P. i L. w Warszawie stało się nieznośne, zaczęto więc pertraktować ze zbuntowaną „bojówką". Tłómaczono jej członkom, że ostatnie postanowienie jest wynikiem nadzwyczajnie mądrej i przewidującej taktyki, jakiej się partya trzyma; że wprawdzie, działalność „bojówki" uważać należy za ideową, że w pewnych okolicznościach bywa ona pożyteczną i bardzo pożądaną, to jednak trudno, aby dla jej czynów cała partya narażała się na ostre represye i zyskała u „Ochrany" markę terorystycznej: trudno, aby z racyi czynów bojowych członkowie partyi mieli narażać się na II. część § 102. i t. d. W końcu obiecano „bojowcom", że jakkolwiek S. D. K. P. i L. do czynów przez nich spełnionych na razie przyznawać się nie może, jednak będą one ściśle rejestrowane i „w odpowiedniej chwili, k i e d y r e w o l u c y a z w y c i ę ż y, zostaną przez partyę ogłoszone jako ideowe, rewolucyjne i z rozkazu partyi wykonywane".

Pertraktacye te przyniosły ostatecznie wynik dla S. D. K. P. i L. pożądany. „Bojowcy" z małymi wyjątkami pozostali na swoich stanowiskach, ale już obecnie w roli najemników partyi, nie zaś równoprawnych towarzyszy. W warunkach tych istniała „bojówka" esdecka aż do lata 1906 r., to jest aż do chwili całkowitego zerwania z S. D. K. P. i L. i zawiązania „Zmowy Robotniczej". Przez ten czas z rąk „bojowców" esdeckich, na mocy rozkazów partyjnych, padło kilkudziesięciu ludzi. Część tego przypada na zabójstwa strejkowe, które wykonywane były dla podtrzymywania wpływu partyi; następnie pewną pokaźną ilość zabójstw wykonała bojówka wprost na zamówienie Z. Gł. bez podania motywów i przyczyn. Jak zgodnie świadczyli wszyscy przesłuchiwani „Zmowiacy", od czasu buntu „bojówki" w dwu tylko wypadkach na żądanie partyi zabito szpiegów i jedną jakąś figurę policyjną. Wprawdzie „bojówka" S. D. K. P. i L. zgładziła w tym okresie czasu paru żandarmów, policyantów i kilku innych stupajek carskich, jednak czyniła to zupełnie na własną rękę i z własnej inicyatywy.

W kilka tygodni po uregulowaniu stosunku do „bojówki“, do teroru oraz wszelkiego rodzaju czynnej akcyi rewolucyjnej, S. D. K. P. i L. poczęła zalegać z wypłatami żołdu, jaki przyobiecała swej najemnej „bojówce“. Okroiła go znacznie i w wypłatach nie było tej regularności, co przedtem. Kiedy „bojowcy“ poczęli się upominać o przyobiecaną im płacę, zabezpieczającą ich istnienie, ku zdziwieniu swojemu usłyszeli odpowiedź: „macie przecież maszyny, możecie sobie skąd inąd dopełnić to, czego partya dać nie może“. Pozwolono im „z a r a b i a ć u b o c z n i e“, gdyż w kasie partyjnej miał być „brak pieniędzy“.

Od tego czasu zaczął się pomału modyfikować stosunek partyi do najemnych „bojowców“. Przy konfiskatach i ekspropryacyach pieniądze nie szły już, jak dawniej, w całości na użytek partyi, lecz dzielone były pomiędzy „partyę“ a „bojowców“, zależnie od każdorazowej poprzednio dokonanej umowy.

Teren i daty większości tych ekspropryacyj zatarły się w mojej pamięci, nie zapomniałem jednak o jednym fakcie, dosyć głośnym swojego czasu.

Chodzi tu o napad na „Kasę Przemysłowców“ w Warszawie, instytucyę na wskroś prywatną, z rządem nic wspólnego nie mającą, a mówiąc ściśle i nie na wielką skalę kapitalistyczną, gdyż zaangażowane tam były stosunkowo drobne sumy niewielkich przedsiębiorstw i początkującej w przemyśle inteligencyi zawodowej. Jak jednogłośnie zeznali wszyscy przesłuchiwani przez komisyę, a w tej sprawie byli poinformowani, napad na Kasę przemysłowców wykonany był przez „bojówkę“ na ż ą d a n i e S. D. K. P. i L. Rozkaz Z. Gł. zakomunikowany był „bojówce“, jak zwykle przez specyalnie przeznaczonego do tej funkcyi delegata. Również sam pomysł akcyi należał do jednego z członków partyi i bynajmniej nie wyszedł ze sfer bojówki. Wreszcie wywiad i zbadanie terenu dokonane były też z ramienia Zarządu Głównego, niezależnie od bojówki, jeszcze przed wtajemniczeniem tej ostatniej w istotę zamiaru. „Bojówkę“ dopuszczono dopiero do planu gotowego, kiedy potrzebnem było już tylko wykonanie.

Ponieważ delegat Zarządu Głównego, nie umiał jasno wyłożyć rezultatów wywiadu, gdyż osobiście nie brał w nim udziału, więc dla dokładnego wytłómaczenia „bojowcom“ szczegółów, koniecznych dla wykonania napadu, wezwana była znana im z partyi towarzyszka, która stosunki, panujące w Kasie badała uprzednio na miejscu.

Jak powszechnie wiadomo, napad ten zakończył się bardzo krwawo, jednak mało kto zapewne przypuszczał, że za-

inicyowany był nie przez bandytów, lecz przez „wyłączną przedstawicielkę najprawdziwszego socyalizmu“ Królestwa Polskiego i Litwy. Przy napadzie tym raniony został Dąbrowski i tegoż dnia potem aresztowany.

Fakty powyższe opisałem zgodnie z zeznaniami Dąbrowskiego i Szlifierza, zeznania te potwierdzone były także przez paru byłych „bojowców“ esdeckich, którzy brali czynny udział w akcyi, co się tyczy bezpośrednio do sprawy tej nie wmieszanych, to choć świadczyć o faktach nie mogli, jednak uważali je za zupełnie naturalne, gdyż „tak bywało zwykle“.

St. Bugaj.

Wybory do parlamentu francuskiego.

Wybory, które odbyły się we Francyi dn. 26. kwietnia (wybory główne) i 10. maja (uzupełniające — ballotage), skończyły się wielkim tryumfem socyalistów i idei republikańskiej. Ale poza tymi zewnętrznymi efektami mają one głębsze znaczenie, gdyż przyczyniły się do wyjaśnienia wielu kwestyj.

Wybory francuskie odbywały się tym razem przedewszystkiem pod następującemi hasłami: skrócenie służby wojskowej, podatek postępowy od dochodu, wybory proporcyonalne. Rozpatrzymy je po kolei.

Służba wojskowa została we Francyi skrócona do 2 lat d. 21. marca 1905 r. Tymczasem sąsiad jej i antagonista — cesarstwo niemieckie — zaczął coraz bardziej powiększać swą armię stałą. Francya, która bierze do wojska wszystkich młodzieńców, będących jako tako w stanie nosić karabin (w tej liczbie nawet uczniów seminaryów duchownych), nie mogła podążyć za Niemcami, gdyż te posiadają 65 milionów mieszkańców, gdy ona — tylko 39 mil. Aż nareszcie roku ubiegłego Niemcy uchwaliły szereg praw, jakgdyby wyglądających zupełnie na ostateczne przygotowanie do wojny. Olbrzymie powiększenie armii stałej i marynarki, jednorazową kontrybucyę wojenną od kapitału i t. p. Francyę strach ogarnął. Chcąc się obronić przed niebezpieczeństwem nagłego wtargnięcia wielkich mas wojska niemieckiego, ministeryum Barthou zaproponowało i obroniło w Izbie d. 7. sierpnia 1913 r., przedłużenie służby do 3 lat, aby w ten sposób powiększyć ilość żołnierzy, stale będących pod bronią i w koszarach. Ale stronnictwa ludowe wystąpiły ostro przeciwko temu, utrzymując, że Francyę obronić można inaczej

i skuteczniej, zachowując jednocześnie 2 letnią służbę. Szczegóły tej dysputy podamy kiedyindziej, tu zaś zaznaczymy tylko, że 3 letniej służby bronili monarchiści, klerykali i konserwatyści, 2 letniej zaś — socyaliści, radykali socyalistyczni i radykali zwykli.

Gdy przyszło do wyborów, na tem tle rozegrała się najzaciętsza walka. Ministeryum Barthou zostało wkrótce po dokonaniu reformy obalone, jego miejsce zajął p. Doumergue, w którego gabinecie główną rolę odgrywał radykał Caillaux (ten sam, którego żona zabiła redaktora Figaro). Ci ministrowie byli w duszy przeciwni 3-letniej służbie i pośrednio popierali zwolenników powrotu do dawnego stanu. Przeciwko nim podniosła się jednak tak wściekła burza konserwatywno-szowinistyczna, że słabsi na duchu ulękli się. Zwolenników 2 lat służby przedstawiano, jako ajentów pruskich (zupełnie jak u nas!), zdrajców ojczyzny, no i oczywiście — masonów i żydów.

Zaczęło się wtedy zbiegostwo z pod sztandaru. Radykali socyalistyczni, którzy właśnie niedawno na zjeździe w Pau nadali sobie nareszcie program, — jeden po drugim zaczęli wyraźnie lub półgębkiem wyrzekać się dwóch lat. W obronie 3 lat ostro wypowiadali się byli socyaliści Briand i Millerand, którzy wraz z Barthou i dysydentami radykalnymi utworzyli t. zw. „Federacyę Lewicy", żądającą 3 letniej służby, wyborów proporcyonalnych i „tolerancyi religijnej", czyli pozwolenia księżom i klerykałom, by zakładali jak najwięcej własnych szkół. Bezpośrednio przed wyborami za 2 letnią służbą była już tylko garść radykałów (około 50) „zjednoczonych", drugie tyle luzem idących i „socyaliści republikańscy" czyli tacy, którzy nie poddają się dyscyplinie partyjnej. Ale za to wyraźnym i zdecydowanym obrońcą tej myśli była partya socyalistyczna („socyaliści zjednoczeni", albo „Sekcya Francuska Międzynarodówki Robotniczej"). Tu nie było żadnych kompromisów, kto był odmiennego zdania, musiał się z organizacyi usunąć.

Wybory główne dały tryumf socyalistów: wzrost ilości głosów o 280.000*), wybranych o 9 więcej, niż przed laty 4. Radykali zaś stracili wszędzie, głównie w Paryżu (gdzie socyaliści otrzymali 33% głosów). Ogarnął ich przestrach. Zaczęła się wędrówka do Canossy — skrócenia czasu służby, aby uzyskać poparcie socyalistyczne. Pomogło to, ale nie wszędzie. Po balotażu radykałów można liczyć około 200, gdy socyalistów wybrano razem **101**, o **31** więcej, niż przed laty czterema!

*) Rok 1910 — 1,110.561 głosów, 1914 — 1,398,771 głosów, wszystkich głosów oddano 8,328.876, czyli że socjaliści mają 16%.

Podatek od dochodu stanowi stary postulat demokracyi francuskiej. Ale wyrzeka go się każde stronnictwo, gdy przychodzi do władzy, gdyż burżuazya obawia się, by ten podatek nie stał się narzędziem dla stopniowego wywłaszczenia wielkiego kapitału. Dlatego opór przeciwko temu podatkowi jest tak silny, że dotąd Francya (jedyne z wielkich państw) nie zaprowadziła go. Aż nareszcie minister Caillaux zdobył się na odwagę ułożenia odpowiedniego projektu, który też został przyjęty, ale przez senat odrzucony. I tu wybory miały rozstrzygnąć, czy kraj popiera tę reformę. Główna walka toczyła się o to, czy deklaracya dochodu ma być przez rząd sprawdzana, czy nie. Partye kapitalistyczne krzyczały w niebogłosy, że kontrola deklaracyj podatkowych będzie najstraszniejszą tyranią.

Stało się to samo. Radykali jeden po drugim wypierali się kontroli państwowej. To też wszyscy ci, którzy czuli, że podatek od dochodu będzie groźnym ciosem dla kapitalizmu, głosowali przedewszystkiem na socyalistów, jedynych przekonanych zwolenników reformy.

W obu jednak wypadkach większość wyborców wypowiedziała się przeciw reformie. Większość ta jest jednak bardzo nieznaczna i niepewna, bo stworzona przez demagogiczną agitacyę. W niedalekiej przyszłości można się spodziewać zmiany pod tym względem.

Trzecią sprawą były wybory proporcyonalne. Dziś Francya podzielona jest na 602 okręgi, wybierające po 1 pośle. W każdym okręgu pozostają po wyborach mniejszości, nie mające reprezentacyi. Do tego trzeba dodać wielkie masy wstrzymujących się. Wskutek tego parlament jest zwykle przedstawicielstwem mniejszości. Żeby temu zaradzić, proponowano wybory proporcyonalne. Tym razem układ partyj był inny. Radykali ciągną korzyść z dzisiejszego systemu, dlatego chcą go zachować. Socyaliści i konserwatyści pragną zmiany. Przy poprzednich wyborach doprowadziło to do skandalicznych koalicyj socyalistyczno-klerykalnych. Znaczna część naszych towarzyszy wtedy wybrana była przy pomocy monarchistów, biskupów, zakonów, tym razem, z powodu sprawy służby wojskowej, ten nieprawy sojusz ustał (choć tu i ówdzie konserwa głosowała na socyalistę, — w pół tuzinie okręgów). Znaczna większość wybranych (podobno 375 przeciw 173) wypowiada się za proporcyonalnością. Czy senat będzie miał odwagę sprzeciwiać się jeszcze tej reformie — przyszłość pokaże.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na następujące rzeczy:

Znikła w parlamencie partya monarchiczna, która przed 30 laty liczyła 200 posłów. Nie znaczy to, iżby idea

i pretensye monarchistów nie istniały; owszem, niebezpieczeństwo to grozi zawsze Francyi, ale monarchiści, skompromitowani niepowodzeniami (Boulanger i Deroulede), występują teraz jako „konserwatyści", „liberali" albo nawet „postępowcy"*)! Ilość konserwatystów w parlamencie (około 140) powiększyła się nieco.

Obok „socyalistów zjednoczonych" i „republikanów socyalistycznych" występuje jeszcze „Partya Robotnicza". Jest to ten sam gatunek ludzi, co była „Robotnicza P. P. S." i temu podobne grupki secesyonistów, które wszędzie powstają na tle ciemnoty i bezgranicznej nędzy robotnika: partye, które odpychają „inteligentów" (oprócz paru intrygantów, będących na ich czele!), nie chcą „polityki", a uznają tylko „kwestye ekonomiczne". Kierownikiem tej grupki stał się ob. Allemanne, oddawna zresztą, jakkolwiek z przerwami, pracujący w tym kierunku. Partyjka ta wszędzie poniosła fiasko; sam Allemanne przepadł skandalicznie, a tylko w 2 okręgach udało jej się obalić kandydaturę socyalisty na rzecz zwolennika reakcyi.

Wreszcie, zaznaczyć należy, że wybory te były jedne z najczystszych, jakie znam. Żadnej presyi, ani przekupstwa, przynajmniej w poważniejszych rozmiarach. Głosowanie za pomocą cudzych kartek, które np. w Austryi praktykowane jest powszechnie, przez wszystkie bez wyjątku partye, tu, o ile się zdarzy, wywołuje szalone oburzenie. Taki wypadek zdarzył się właśnie w mieście Lille, dzięki poparciu klerykalnego magistratu. Winowajców — mnichów belgijskich — lud złapał na gorącym uczynku i stał się taki skandal, że burmistrz musiał podać się do dymisyi.

Dużą rolę odegrało to, że po raz pierwszy zastosowano ostrożności, mające zapewnić sekret głosowania. Każdy wyborca dostaje kopertę, wchodzi z nią za firankę, tam wkłada do koperty kartkę wyborczą i sam wrzuca ją do urny.

A. Wroński.

*) Wogóle do nazw partyjnych należy we Francyi odnosić się z największą ostrożnością i uwzględniać zawsze historyę danej partyi.

Przyczynek do kwestyi rolnej w Belgii*).

Różnice rozwoju współczesnego przemysłu rozmaitych krajów, są raczej natury drugorzędnej. Polegają one głównie na mniejszem lub większem wzmożeniu się owego rozwoju. Lecz zasadnicza tendencya zdaje się być wspólna. Wszędzie konstatujemy mniej lub więcej szybką, mniej lub więcej uderzającą koncentracyę kapitałów oraz rosnące z dniem każdym morze proletaryatu. Marksowska teorya koncentracyi zdaje się sprawdzać bez zastrzeżeń. Drobny przemysł, drobny handel skazane są na zagładę przez wielkie przedsiębiorstwa.

Lecz i tu nawet możnaby uczynić pewne zastrzeżenie. — Być może nie są utopią marzenia o zrzeszeniu drobnych rzemieślników i chałupników w kooperatywy, połączone ściśle z kooperatywami spożywczemi robotników — i o przeciwstawieniu ich prywatnemu kapitałowi. Być może w życiu nie sprzeciwiłoby się to w niczem socyalizacyi dóbr. Przeciwnie, takie kooperatywy, silnie duchem socyalizmu przeniknięte i z ruchem robotniczym zbratane, wydają mi się spotężnieniem taranu, bijącego w gmach kapitalizmu. Lecz jest to rzecz problematyczna, świadectwem życia silnie j e s z c z e nie wzmożona. Zresztą nie tutaj miejsce o tem mówić. Obchodzą nas w tej chwili sprawy rolne.

W tej dziedzinie już zupełnie wyraźnie orzec można, że urzeczywistnienie marksowskiej teoryi koncentracyi, nie daje się stwierdzić bezapelacyjnie. Tendencye, jakie panują w rozwoju spraw rolnych, wahają się w miarę, gdy przechodzimy z kraju do kraju tak silnie, że czasem wprost niepodobna jest określić, w jakim kierunku idzie się tam w przyszłość socyalistyczną, co postępem jest, a co reakcyą.

W Ameryce i paru innych krajach konstatujemy koncentracyę własności rolnych. Niemcy, Dania, Belgia, Francya zdają się coraz bardziej rozdrabniać. Lud jednych krajów przez wydziedziczenie, — innych przez drobną własność, coraz bardziej „uspołecznioną" dzięki związkom i kooperatywom — zdaje się iść ku lepszej, sprawiedliwszej przyszłości. Jakie w tem ma być stanowisko socyalizmu?

Jest ono jasne. Socyalizm i socyalista nigdy, ani na jedną chwilę życia, nie opuści ludu, jakiekolwiek są jego losy. Lecz czyż „chłop właściciel nie jest ostoją dawnego porządku?",

*) Rozpoczęty przez „Przedświt" cykl artykułów w kwestyi rolnej, który wraz z wydawnictwem pisma uległ był przerwie, podejmujemy niniejszem w dalszym ciągu.

spytają teoretycy. Adam Mickiewicz powiadał, że kto ma duszę ludu w sobie, ten wszędzie poznany jest jako człowiek z ludu i ten wszędzie pozna, gdzie jest lud nieszczęśliwy i krzywdzony. Lud — czy to będzie chłop małorolny, czy chłop wydziedziczony, zamieniony w robotnika, będzie zawsze straszną igraszką kapitalizmu. Wskazać tego wroga i organizować lud przeciw niemu — oto zadanie i dzieło partyj socyalistycznych. Kto w dziele tem przeoczy chłopa małorolnego, ten straci jedno potężne skrzydło armii ludowej. To skrzydło zorganizują ku własnej korzyści wrogowie chłopa małorolnego — kler i burżuazya. Zdarzyło mi się już pisać w artykule moim o Holandyi, że socyaliści krajów zachodniej Europy zrozumieli, jakie ma być ich stanowisko w stosunku do chłopa małorolnego. Lecz zrozumieli to dość późno. W Belgii np., o której mówić będziemy, chłop małorolny został już opanowany przez księży, wyzyskujących dla zawładnięcia nim jedno z najpiękniejszych dążeń epoki — kooperatywę. Taran socyalizmu belgijskiego straszliwie bić musi w ściany wsi, aby w niej ducha nowego przebudzić. Belgia nie jest typem kraju rolniczego. Jest ona jednak ciekawą ze względu na intenzywność pracy, która przy minimalnych warunkach osiąga zawsze maksymum plonu. Jest również ciekawą ze względu na ów właśnie rozwój spółek i związków włościańskich.

Wedle obliczeń ministeryum rolnictwa z roku 1895 oraz wedle obliczeń częściowych, dokonanych po roku 1900, terytoryum Belgii zajmuje 2,945.557 hektarów. Tę małą przestrzeń wypełnia, rzec można szczelnie, ludność 7mio milionowa. Belgia jest krajem ze wszystkich krajów Europy najgęściej zaludnionym. Na 1 klm. kw. przypada tam 228 mieszkańców.

Z owych 2,945.557 hektarów Belgii 2,607.514 wziętych jest pod uprawę. Jest to dość dużo. Jednakże, wedle niektórych*), wskutek wszystkobierczego, a potężniejącego z dniem każdym przemysłu belgijskiego, ludność wsi zmniejsza się — odpływa do miast. W miarę zmniejszania się ludności wiejskiej, zmniejsza się również produkcya rolna. Kryzys ekonomiczny, jakiego doznała Europa rolnicza wskutek zalewu jej przez zboża merykańskie — odegrał w tem również swoją rolę. Statystyki wykazują też, że najbardziej zmniejszyła się w tym kraju produkcya zboża, natomiast wzrosła uprawa roślin przemysłowych oraz paszy, a w związku

Prost: *Belgique agricole, camerciale et industrille.*

z tem rozwinęła się hodowla słynnego flamandzkiego bydła i koni.

Belgię określają ogólnie jako kraj małej chłopskiej własności. Nie jest to jednak określenie zupełnie dokładne. Spojrzmy na tabliczkę statystyczną, wykazującą nam wielkość gospodarstw w Belgii w liczbach absolutnych i procentowych — oraz przestrzeń, jaką każda z kategoryj zajmuje*).

Kategorye gospodarstw	Ilość		Powierzchnia	
	Absolutna	%	Absolutna	%
1 hekt. i niżej	11.016	3·69	9.614	0·54
od 1 do 2 hekt	89.213	29·89	129.438	7·30
— 2 do 3 —	51.404	17·22	127.252	7·17
— 3 do 4 —	31.959	10·71	111.321	6·28
— 4 do 5 —	21.647	7·25	97.452	5·49
— 5 do 7 —	28.147	9·43	167.177	9·43
— 7 do 10 —	24.016	8·05	201 094	11·34
— 10 do 15 —	18.830	6·31	229.096	12·92
— 15 do 20 —	8.283	2·77	142.415	8·03
— 20 do 30 —	7.099	2·38	172.153	9·71
— 30 do 40 —	2.636	0·88	90.983	5·13
— 40 do 50 —	1.404	0·47	62.713	3·54
— 50 do 100 —	2.314	0·78	160.433	9·05
— 100 do 150 —	437	0·15	51·619	2·91
— 150 hekt. —	103	0·03	20.836	1·17
Ogółem	298.508	100·00	1.773.596	100·00

*) Sprawozdania belgijskiego ministeryum rolnictwa na wszechświatową wystawę w Brukseli 1910.

Przypatrując się tej tabliczce, musimy stwierdzić, że istotnie gospodarstwa małe i średnie przeważają tam nad wielkiemi, i że nawet nierównomierność podziału ziemi na owe gospodarstwa nie jest tak uderzająca, jak w innych krajach. Ale czy wszyscy z tych pracujących, czy każących pracować na roli są jej właścicielami? Otóż nie. W Belgii rozwinęła się na wielką skalę forma gospodarowania na dzierżawach. Dzierżawa, zwłaszcza rozpowszechniona śród małorolnych, wypiera wedle zdania niektórych własność chłopską. Jakkolwiek więc nie możemy w żaden sposób stwierdzić w Belgii gwałtownej koncentracyi własności rolnej, nie możemy również powiedzieć, że mała własność chłopska zyskuje tam wciąż na liczbie. Nie mając z różnych powodów możności zbadania w tej trudnej sprawie dość wielkiej ilości źródeł, przytaczamy zdanie, jakie tow. Emil Vandervelde wypowiada w tej sprawie. Pisze on: „Jeśli porównamy statystyki rolne z r. 1846 i 1895, to stwierdzimy odrazu nieznaczne zmniejszanie się gospodarki bezpośredniej, czyli własności chłopskiej od jakichś lat 50. W r. 1846 na 100 hektarów ziemi uprawnej, nie licząc lasów i nieużytków, 65 hektarów ziemi było w dzierżawie, a tylko 35 obrabianych było przez właścicieli. Już więc wtedy własność chłopska stanowiła tylko jedną trzecią ogólnego obszaru ziemi uprawnej. W r. 1895 na 100 hektarów ziemi uprawnej, było już 69 hektarów w dzierżawie, a tylko 31 uprawianych przez właścicieli małych, średnich lub dużych“*). Wydaje mi się, że jedną z przyczyn tego zjawiska jest wzrost kapitalizmu, utrudniającego gospodarkę małorolnemu.

Tak tedy z powyższego wynika, że Belgia raczej jest krajem eksploatacyi rolnej na małych przestrzeniach.

Lecz jeśli własność chłopska w Belgii nie zdaje się wzrastać w liczbę, to wzrasta ona w siłę i zamożność materyalną. Związki i spółki rolnicze, prowadzone przez kler, z konieczności odegrały w tem dość dużą rolę, chroniąc właściciela, czy dzierżawcę małorolnego, od kapitalistycznego wyzysku. Zanim też przystąpimy do krytyki tych instytucyj, przejrzymy, pobieżnie niestety, jak się one w praktyce przedstawiają, i co dobrego zdziałały.

Rozróżnić tu trzeba przedewszystkiem dwie kategorye instytucyj rolniczych i rolniczo-społecznych. Jedne z nich powstały z ramienia rządu, inne z inicyatywy prywatnej.

---

*) Emil Vandervelde: „*Socialisme et agriculture*“. Bruxelles 1906.

Z ramienia rządu ministeryum rolnictwa ustanowiło w Belgii: a) Komisye rolnicze (Comices agrocoles), b) Prowincyonalne towarzystwa rolnicze (Sociétés provinciales d'agriculture), oraz c) Wyższą Radę rolniczą (Conseil superieur d'agriculture).

Owe Komisye rolnicze są pierwszemi w Belgii towarzystwami rolniczemi w całem znaczeniu słowa. Zostały one powołane do życia dekretem królewskim z roku 1848, w celu „przyczynienia się do postępu rolnictwa w kraju". Postęp ów ma być urzeczywistniany przez nagradzanie produktów rolnych, urządzanie wystaw i prowadzenie pólek doświadczalnych. W r. 1908 było tych komisyj 158 z 35.288 członkami. Dochód ich wynosił 410.788 franków, a rozchód 357.107 fr. Prosperowały więc nieźle.

Delegaci poszczególnych komisyj tworzą Prowincyonalne Towarzystwa Rolnicze, subsydyowane obficie przez rząd. Subsydya te są rozdzielane wedle potrzeby między poszczególne komisye.

Trzeci stopień w tej hierarchii zajmuje Rada wyższa rolnicza. Każde z Tow. Prowincyonalnych nadsyła do niej dwóch delegatów. Zasiada więc w niej 18 delegatów z dziewięciu prowincyj belgijskich. Nadto król powołuje na członków tej rady dziewięciu zastępców wiejskich związków zawodowych oraz cztery osoby postronne. Rada owa ma głos doradczy w ministeryum rolnictwa i jest prawą jego ręką*).

Zasadniczym błędem tych instytucyj jest przedewszystkiem pańsko-filantropijny system „zachęty", a następnie — brak fachowości. Członkami wyżej wspomnianych towarzystw są przeważnie ludzie, teoretycznie jeno, albo wcale na rolnictwie się nie znający. Charakter tych instytucyj jest raczej nominalny, niż istotny. W pewnym sensie, przyczyniły się one, przyznać to należy, do spopularyzowania zadań i teoryj nowoczesnego rolnictwa. Ale na tem też działalność ich się kończy.

Donioślejsze znaczenie dla ekonomicznego życia chłopa w Belgii mają z prywatnej inicyatywy powstałe związki i spółki. Powstały one znacznie później, bo dopiero w roku 1886. Ale zato ogarnęły całą Belgię z niezwykłą szybkością. Są to: 1) Ligi włościańskie; 2) Syndykaty i spółki do wspólnych zakupów i wspólnej sprzedaży, w tej kategoryi ważną rolę grają mleczarnie; 3) Towarzy-

*) Dr. Stanislaus Ritter Romult v. Baldwin: *Uber die landwirtschaftliche Vereine und Genossenschaften in Belgien*".

stwa kredytowe wiejskie; 4) Towarzystwa wzajemnej pomocy i towarzystwa ubezpieczeniowe. Niektóre z tych towarzystw rozciągają działalność na poszczególne wsie, inne, jak np. potężny „Boerenbond" — na całe okręgi, a nawet prowincye. Spojrzmy nieco na działalność tej najpotężniejszej ligi włościańskiej w Belgii.

„Boerenbond" (związek chłopski) powstał w roku 1890. Związek ten, jak wszystkie ligi chłopskie w Belgii, jest połączeniem poszczególnych lokalnych stowarzyszeń, które w tym kraju noszą nazwę gildyj. Te zaś lokalne stowarzyszenia zakładane są w celu wspólnych zakupów i sprzedaży, zawiązywania mleczarń spółkowych, kas oszczędności i t. d. Działalność „Boerenbondu" zakreślona jest istotnie na szeroką skalę. Celem jego jest „podniesienie moralne i materyalne ludności wiejskiej. Łączy on małorolnych i robotników rolnych w stowarzyszenia (gildye, albo korporacye) parafialne i chrześciańskie"*).

D. 31. grudnia 1910. r. liczba połączonych w „Boerenbondzie" stowarzyszeń, wynosiła 531; liczyły one razem 44.522 członków (w r. 1908. stow. było 506 — członków 41.701).

Siedziba „Boerenbondu" znajduje się w starożytnem episkopalnem mieście Lowanium (Louvrain). Tam zorganizowany jest zarząd główny i sekcye poszczególnych działów instytucyi, a więc: 1. Biuro sprzedaży i zakupów, zorganizowane jako towarzystwo anonimowe, którego udziałowcami są wybitne osobistości świata klerykalno-rządowego Belgii. Wedle informacyj, łaskawie nam przez inżyniera rolnego p. Hermansa w Lowanium udzielonych. Biuro to może istnieć tylko jako tow. anonimowe, aby być w zgodzie z literą prawa. Ścisłe ograniczenia i reguły, stosowane do udziałowców, zdają się zapobiegać nadużyciom i niesprawiedliwościom, jakim podlegają zwykłe tow. anonimowe. Oczywiście jednak nie może tu być mowy o życiotwórczych zasadach kooperatyzmu. 2. Centralna kasa kredytowa „Boerenbondu", ta już na ściśle kooperatywnych zasadach jest oparta. 3. Towarzystwo ubezpieczeniowe, oraz 4. Sekcya, aby tak rzec, kulturalna. Zadaniem jej są porady prawne i lekarskie, urządzanie odczytów, propaganda i t. d.

Członkowie płacą 1 fr. rocznej wkładki, która daje im prawo do otrzymywania organu ligi (Le paysan — De Boer). Komitet zarządzający, składa się z wysokich dostojników państwa i kościoła, z profesorów Lowańskiego uni-

*) *Rapport présenté à l'assemble générale du 5 juin 1911. par le Chanoine E. Luytgaereus, secretaire general du „Boerenbond"*

wersytetu, oraz inżynierów rolnych. W radzie wyższej zasiadają delegaci stowarzyszeń, księża, profesorowie, deputowani, adwokaci, szlachta. Chłopa — chama z czarnemi od ciężkiej roboty rękoma i z zamkniętą mądrym kluczykiem przebiegłości głową — nie ujrzysz w tem zgromadzeniu.

Gdybyśmy mogli wniknąć w tym krótkim artykule w całą działalność owego związku i we wszystkie jej arkany, niejednokrotnie przyszłoby nam podziwiać niesłychaną zręczność i wnikliwość tej roboty, jej iście klerykalną przebiegłość, niesłychaną inteligencyę i przezorność.

A oto jak się pokrótce przedstawia w cyfrach działolność owych poszczególnych sekcyj „Boerenbondu".

Biuro sprzedaży i zakupów posiada swój własny młyn parowy w Antwerpii z filią w Hasselta. Z biurem tem złączona jest sekcya maszyn rolniczych i przyrządów mleczarnianych, oraz inspekcya mleczarń. W r. 1910 Biuro owo zakupiło nawozów sztucznych za 1,733.371·78 fr., paszy dla bydła za 6,308.209·97 fr., nasion za 141.752·88 fr. (w r. 1909 za 64.296·45 fr.). Młyn Antwerpijski mełł w ciągu roku 1910. — 24,062.995½ klg. pasz wszelkiego rodzaju (w r. 1909 — 25,418.039½ klg.), oraz 3,381.310 klg. nawozów sztucznych (w r. 1909 — 2,951.151½ klg.). Ogólny obrót Biura sprzedaży i zakupów wynosił w r. 1910. — 18,380.482·42 franków, czysty zysk 14.727·65 fr. Ponieważ nie udało mi się sprawy dość ściśle i głęboko zbadać, więc jeno jako subjektywną refleksyę wypowiadam tu nasuwającą mi się myśl, że, mimo wszystkie ograniczenia, dobrze muszą zarabiać bogaci udziałowcy tej „chłopskiej" instytucyi.

Mleczarń należy do związku 109. Wygłoszono w nich w ciągu roku 1910. — 167 odczytów z dziedziny mleczarstwa, dokonano 156 inspekcyj.

Kas pożyczkowo-oszczędnościowych należy do związku 304.

Kapitał kooperatywny, jakim Centralna Kasa kredytowa „Boerenbondu" rozporządza, wynosi 4,480.000 fr., obrót w ciągu roku 1910. wyniósł 36,067.466·25 fr. (w r. 1909. wynosił 24,809.299·03 fr.). W r. 1910. udzielono 136 pożyczek pośrednich i bezpośrednich, na ogólną sumę 559.245 fr.

Tow. asekuracyi od ognia rozwija się powolniej nieco, to samo można powiedzieć o tow. ubezpieczenia na życie.

Prócz tego w ścisłym związku z „Boerenbondem" stoją tow. ubezpieczenia bydła *).

*) Wszystkie te dane wzięte są z wyżej cytowanego Raportu „Boerenbondu", oraz z własnego wywiadu w lokalu tego Związku w Lowanium.

Ogółem Lig włościańskich, (licząc w to „Boerenbund"), uznanych i nieuznanych przez prawo, istniało w Belgii 1.014 przy końcu roku 1908. Liczyły one 54.769 członków, zaś w r. 1909. było ich już 1.093 z 71.730 członkami*).

Nie wdając się już w szczegóły, spojrzymy tylko, jak się ogólnie w Belgii materyalna i liczebna potęga tych chłopskich organizacyj przedstawia.

Więc przedewszystkiem t. zw. Związki zawodowe, stojące poza ligami. Śród nich wymienimy jeno: towarzystwa pszczelnicze w liczbie 197 (w r. 1909.), z 5.032 członkami, płacącymi rocznie 15.548 fr. składek; stowarzyszenia hodowli drobiu — było ich w r. 1909. — 140 z 6.820 członkami; syndykaty ulepszania rasy bydła, owiec, koni; syndykaty hodowli królików, świń, a nawet psów; towarzystwa chłopskie do sprzedaży buraków, chmielu i t. d.

Ważną rolę w życiu ekonomicznem chłopa odgrywają kooperatywne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. One to przedewszystkiem chronią go od wyzysku, jaki powodują prywatne pożyczki.

Tych kas w Belgii jest bardzo dużo. Kas systemu Schultze-Delitscha było w r. 1909. — 40, kas Reiffeisena 458, a w r. 1910. już 643. Prócz tego istnieje przeszło tysiąc wiejskich kas i tow. pożyczkowo-oszczędnościowych innego rodzaju.

Mleczarni spółkowych było w r. 1909 — 626. Liczba stowarzyszonych chłopów sięgała 56.805; sprzedano nabiału za 38,082.902 franków.

Związków spółkowych dla wspólnego zakupu maszyn rolniczych, bydła, nasion i nawozów sztucznych, było w roku 1909. — 1.123, a liczyły one 70.218 członków. Zakupów poczyniono w nich za sumę 17,944.382 franków (w roku 1908. zakupów poczyniono na sumę 22,428.136 fr., stow. było 1.070).

(C. d. n.)

Młodzież a robota partyjna zagranicą.

Tow. „Stary praktyk" poruszył w marcowym numerze „Przedświtu" bardzo ciekawą sprawę stosunku młodego pokolenia do roboty partyjnej w kraju. Biorąc asumpt z jego artykułu, stawiającego kwestyę — zdaniem mojem — zbyt skrajnie i jednostronnie, chciałbym napisać kilka słów o spra-

*) *Bulletin de l'agriculture et de l'horticulture* 1911 Tome I. *Premiére partie Nr. 3.*

wie, do pewnego stopnia analogicznej. Chodzi mi o stosunek naszych młodych towarzyszy za granicą do partyi i jej robót.

W chwili obecnej kierunek nasz, kierunek socyalizmu niepodległościowego, bezwarunkowo przeważa w opinii polskiej młodzieży socyalistycznej. P. P. S. swym programem, jak również swą działalnością praktyczną, zdobyła mnóstwo sympatyków wśród studenteryi polskiej, pochodzącej z zaboru rosyjskiego, a kształcącej się poza krajem. Najsilniejsza z organizacyj młodzieży istniejących dzisiaj, stoi na gruncie naszej ideologii i oddziałuje na zewnątrz w jej duchu. Organ teoretyczny tej młodzieży jest zupełnie w zgodzie z zasadami, głoszonemi przez P. P. S. Poszczególne wystąpienia młodzieży postępowo - niepodległościowej mają charakter pepeesowy. Wszystko to jest faktem, ale ta przewaga naszego wpływu wśród młodzieży socyalistycznej w bardzo słabym stopniu odbija się na stanie i rozwoju naszej organizacyi partyjnej za granicą.

Niemal cała nasza robota partyjna, wchodząca w zakres działalności i kompetencyi Wydziału zagranicznego P. P. S., opiera się albo na jednostkach, od bardzo dawna pełniących funkcye partyjne i w żaden sposób nie mogących zaliczać siebie w poczet młodzieży, albo na grupach robotniczych. Młodzież w naszych organizacyach zagranicznych odgrywa rolę bardzo nikłą i pod tym względem stosunki z przed roku 1905, a dzisiejsze, różnią się zasadniczo. Dawniej nasza organizacya zagraniczna była organizacyą inteligencką z bardzo małym udziałem robotników. Dziś jest przeciwnie. Najżywotniejsze, najlepiej spełniające swe obowiązki partyjne sekcye — to sekcye albo złożone z samych robotników, albo posiadające przewagę robotników nad inteligentami. Regularne opłacanie wkładek, energiczne rozwijanie kolporterki wydawnictw partyjnych, popieranie przedsiębiorstw partyjnych — z jednej strony; z drugiej zaś — oddziaływanie na otoczenie, tworzenie instytucyj, szerzących wpływ P. P. S. — to objawy, któremi mogą się pochwalić głównie robotnicze sekcye zagraniczne. Studencko-inteligenckie tylko w wyjątkowych wypadkach dotrzymują im kroku, a istnieje cały szereg miejscowości, w których przebywają na studyach nasi młodzi sympatycy, lecz sympatye ich nie wywołują nawet zainteresowania się peryodycznemi wydawnictwami partyjnemi.

Powie ktoś, że młodzież studyująca za granicą posiada mnóstwo specyficznych „młodzieniarskich" interesów, żyje własnem życiem studenckiem, rozwija zresztą działalność (tu i ówdzie) kulturalną, bezpartyjną, zajmuje się gromadzeniem

składek P. S. W. ćwiczy się w kółkach militarnych, obsługuje własną prasę i t. d. Wszystko to prawda i bynajmniej nie można żądać, aby młodzież nie żyła własnem życiem lub aby w całym swym składzie przekształcała się na „partyjników“.

Ruch nasz przestał być od dziesięcioleci ruchem inteligencko-studenckim i partya nasza jest w całem znaczeniu słowa robotniczą. Nie mniej jednakże pracowników-inteligentów i ruch i partya nasza potrzebują i potrzebować będą w coraz większej liczbie, co chyba dla każdego jest jasnem. Skąd jednakże mają się zjawiać te „młode siły“, jeśli nie z szeregów młodzieży, odbywającej studya poza krajem i powracającej doń w celu zajęcia stanowisk techników, inżynierów, lekarzy, publicystów, pedagogów i t. d.? Tymczasem nie zanosi się bynajmniej na to, aby partya w najbliższej przyszłości mogła liczyć na znaczny przyrost sił czynnych z pomiędzy dzisiejszej młodzieży zagranicznej. Sama szczupłość liczebna jednostek, biorących udział w życiu partyjnem naszej organizacyi zagranicznej, nie pozwala rokować zbyt wielkich nadziei w tym kierunku. Ale i ta młodzież, która już należy do naszych organizacyj za granicą, nie objawia — z małymi wyjątkami — wyraźnych dążności do wykształcenia się na przyszłych działaczy partyjnych w kraju.

Naturalnie, niepodobna wcale przesądzać z góry, czy ta lub inna jednostka będzie się nadawała do „roboty“ krajowej i czy partya będzie w stanie wyzyskać jej gotowość, dobre chęci i zdolności. Bywały wypadki, że ludzie, zachowujący za granicą stanowisko skromnych widzów i sympatyków, w kraju wyrastali na poważnych, odpowiedzialnych kierowników poszczególnych działów robót. I przeciwnie — energiczni „działacze“ zagraniczni szybko przekształcali się na filistrów i zwykłych zjadaczy chleba, których nic sprawy partyjne nie obchodzą. Jednakże i w tym i w tamtym wypadku były to wyjątki. Z reguły pracownicy partyjni wyrobili się w organizacyach zagranicznych (w Europie Zachodniej albo w Rosyi).

I o takie wyrabianie się „młodych sił“ chodzi partyi również obecnie. Ma się rozumieć, że praktyki partyjnej, znajomości tych drobiazgów technicznych, które nadają piętno swoiste robocie naszej w zaborze rosyjskim, nie podobna zdobyć nie tylko w Paryżu, Leodyum lub St. Gallen, ale również w Petersburgu, Moskwie, czy Charkowie. Ale pewne przygotowanie bądź co bądź zdobyć można.

Przedewszystkiem przygotowanie t e o r e t y c z n e. Przebywanie w ośrodkach europejskich, poza „granicami dosięgalności“ cenzury carskiej umożliwia studentowi zapozna-

nie się dokładne z teoryą socyalizmu i z historyą jego tak za granicą, jak i w Polsce. Dokładne zaznajomienie się z programem partyjnym przez studyowanie publicystyki pepeesowej, nagromadzonej w rocznikach „Przedświtu“, w wydawnictwach „Życia“ i t. p. — to pierwszy obowiązek młodzieży naszej. Opanowywanie tego materyału i przyswajanie go sobie w ten sposób, aby módz wykorzystać go w propagandzie i agitacyi na gruncie krajowym, powinno iść w parze z praktyczną robotą w koloniach. Obecnie niema prawie większego skupienia polskiej młodzieży studyującej za granicą, któreby nie stykało się z polskim żywiołem robotniczym — czy to w postaci emigrantów politycznych, czy wychodźców czasowych na zarobek. Otóż tworzenie kółek robotniczych i prowadzenie w nich propagandy naszych zasad programowych może być do pewnego stopnia taką szkołą przygotowawczą dla przyszłego działacza. Student, który zapoznał się sumiennie z programem partyjnym, z dziejami naszego ruchu na tle rozwoju społeczno-politycznego kraju, potrafi dać sporo robotnikowi i wzamian wielu rzeczy dowiedzieć się, nauczyć się od robotników. Gdzie niema robotników, tam w pewnej mierze zastąpić pracę wśród nich może uświadamianie młodszych kolegów.

Zbliżanie się z robotnikami powinno być stałą zasadą grup młodzieży socyalistycznej — i to nie tylko na gruncie propagandy programowo-partyjnej, ale również w zakresie roboty militarnej, skarbowej oraz ogólno-oświatowej. Tą drogą bowiem można się do pewnego stopnia zżyć ze sferą, w której w przyszłości wypadnie pracować na stanowisku partyjnem.

Ważnym sposobem przygotowywania do przyszłej działalności partyjnej jest korzystanie z wakacyjnego przebywania w kraju, co obecnie dla większości młodzieży studyującej za granicą jest dostępne. Otóż zawiązywanie stosunków z robotnikami i wiejską ludnością pracującą, w celu prowadzenia wśród niej roboty uświadamiającej, bodaj dorywczej, uważam za rzecz bardzo wskazaną. Naturalnie, najlepiej jest, jeśli się taką robotę prowadzi pod kierownictwem i za wskazówkami organizacyi partyjnej. Ale to nie zawsze i nie wszędzie da się przeprowadzić. Zwykle podczas wakacyi młodzież przebywa nie w wielkich ośrodkach miejskich, lecz na prowincyi lub po wsiach, gdzie albo może nie być organizacyi partyjnej, albo organizacya partyjna nie ma możności wyzyskania dorywczej pracy kilkutygodniowej niedoświadczonego studenta. W takich wypadkach robota na własną rękę,

byle w duchu partyjnym, może przynieść poważną korzyść, jeśli nie Partyi, to w każdym razie danemu studentowi, pozwalając mu zdobyć pewne doświadczenie, mogące się bardzo przydać w przyszłości.

Taksamo wakacyjny pobyt w kraju może posłużyć za sposobność do poznania terenu przyszłej pracy rewolucyjnej, do gromadzenia wiadomości, niezbędnych dla Partyi z jej działalności, do wyszukiwania ludzi i stosunków, na których dałoby się oprzeć tę czy inną robotę agitacyjną albo techniczną. Ażeby jednak zbieranie tych informacyi posiadało wartość prawdziwą, należy się w działalności tej kierować wskazówkami organizacyi partyjnej. A to wymaga kontaktu z Partyą już w czasie pobytu za granicą.

Kontakt zaś taki można zdobyć tylko przez należenie do — ścisłych, czy też bardziej luźnych — organizacyi partyjnych za granicą. Wskazanem więc jest liczniejsze przystępowanie do sekcyj P. P. S. tych przedstawicieli młodzieży, którzy nie traktują swego socyalizmu jako mody, lecz rozumieją, jakie biorą na siebie obowiązki, przyznając się do ideologii p. p. s.-owej. Nie powinno ich zrażać to, że, należąc do organizacyi zagranicznej, nie mogą prowadzić jakiejś działalności na szerszą skalę, że ich praca będzie się zamykała w dość ciasnych szrankach. Bądź co bądź sam dłuższy kontakt z Partyą, umożliwiający poważniejsze przygotowywanie się do przyszłej roboty krajowej, posiada wielkie znaczenie.

W-Z-owiec.

Z literatury wojskowo politycznej.

„Z wojennych zagadnień“ — wydawnictwo eserów rosyj. pod redakcyą Aleksandrowa i Wołchowskiego. Zeszyt I: „Obrona kraju“. — Paryż 1913 — str. 32.

Ze wstępu, skreślonego przez redaktorów dowiadujemy się, że nie mając możności omawiania w prasie legalnej rosyjskiej sprawy zamiany armii stałych na milicye, których znaczenie w ostatnich czasach (wojna bałkańska) wysuwa się na plan pierwszy, autorowie artykułu podejmują nielegalne wydawnictwo pod wyżej wskazanym tytułem.

Przeznaczone ono jest dla dwu kategoryj czytelników: 1) oficerów rosyjskich i 2) wszystkich tych, co drogą przewrotu politycznego dążą do zmiany ustroju Rosyi w kierunku demokratycznym.

Wydawcy nie wątpią, że słowa ich znajdą żywy od-

dźwięk wśród izolowanej dotychczas od reszty społeczeństwa rosyjskiego, zahukanej i zrównanej pod jeden strychulec koszarowo-klubowego życia — masy oficerskiej. Jednak i oficerowie mieli w historyi swe świetne chwile: ruch dekabrystów przy schyłku rządów Aleksandra I., i epokę reform milutinowskich za Aleksandra II. Sądzą więc wydawcy, że i teraz, kiedy ruch społeczny i polityczny zaczyna w Rosyi odżywać, nie należy pomijać sfer wojskowych, lecz przeciwnie, iść trzeba do nich, propagować wśród nich nowe hasła, by w razie wybuchu nowej rewolucyi armia zdolna była nie tylko do pewnych odruchowo bohaterskich, lecz bezcelowych czynów, ale do logicznie przemyślanej, uplanowanej, passywnej i aktywnej pomocy.

W artykule „Oficerowie, rewolucya i nasze zadania“ Aleksandrow stara się wykazać większą zdolność bojową armij milicyjnych lub zbliżonych do milicyjnych dzięki krótkim terminom służby wojskowej, nad armiami dawnego typu. Jako przykład przytacza: armię W. Rewolucyi francuskiej, armię japońską, szwajcarską, wreszcie armie państewek bałkańskich. Dzięki krótkim okresom służby w tych armiach cała prawie ludność męska otrzymuje niezbędne dla szeregowca wykształcenie wojskowe. „Taka organizacya armii (bałkańskich) pozwoliła związkowcom odnieść zwycięstwo nad koszarową Turcyą i wstrzymać wojowniczą Austryę od zbyt samowolnych działań; dała ona możność mniejszej ilościowo ludności wystawić do walki olbrzymią ludową armię“. Zadaniem demokracyi rosyjskiej jest iść z propagandą idei zmilitaryzowania mas ludowych do oficerów, wskazać im te wzniosłe zadania przyszłości, „a zobaczymy wtedy — konkluduje autor — inne rezultaty“.

Posiadanie po swej stronie, po stronie rewolucyi pewnej ilości oficerów jest rzeczą niezbędną. Wystąpią oni bowiem w charakterze kierowników technicznych ruchu, ujmą jako specyaliści masy oraz oddziały wojska zbuntowanego w pewne formy (kadry) organizacyjne. Taka organizacya rewolucyi jest rzeczą niezbędną, gdyż inaczej żadna walka pomyśleć się nie da. Roboty przygotowawczo-rozkładowej wśród oficerów dokonał sam rząd rosyjski, — socyalistom i radykałom pozostaje tylko praca twórcza. I do tej pracy w imię szczytnych haseł odrodzenia ludowego — wzywa autor.

Czy to tylko nie zbytni optymizm — czas pokaże! W każdym razie celowe skierowanie pracy rewolucyjnej do armii, podpory absolutyzmu rosyjskiego, jest objawem pocieszającym i wskazuje jasno, że es-erzy skorzystali z wypadków ostatniej rewolucyi w Rosyi, że na przyszłość przeciw-

ko sile rządu postarają się wystawić również zorganizowaną siłę.

Resztę zeszytu I. wypełnia projekt prawa wojennego, zgłoszonego przez Jaures'a w parlamencie francuskim. Projekt zaopatrzony jest uwagami i poprawkami, w zastosowaniu do warunków rosyjskich, pióra Aleksandrowa.

Zeszyt II. zawiera ciekawy artykuł Staryka pod tyt. „materyalne wyposażenie i zdolność bojowa armii rosyjskiej". Zwraca uwagę autor na niesłychany wzrost wydatków na armię, oraz jej wzrost liczebny. Pomimo to nie stoi ona na wysokości swego zadania, gdyż całe tysiące żołnierzy nie pełni służby liniowej (np. żandarmi); a z olbrzymich sum wydawanych na armię duży procent pozostaje w kieszeniach pośredników, sztabowców oraz komendantów niższych, nie trafiając do miejsca swego przeznaczenia.

Żołnierz pędzi nędzne życie (roczne utrzymanie wynosi 140 rb. = 350 K.). Warunki życiowe większości oficerów też nie są godne zazdrości. Na każdym kroku spotykane szpiegowanie politycznej prawomyślności, wskutek którego element energiczniejszy obdarzony inicyatywą odpada — charakteryzuje armię rosyjską. *Ludwik.*

Z całego kraju.

Postępy ruchu niepodległościowego. — Brak oparcia do oryentacyi rosyjskiej. — Możliwość zmiany frontu. — Zwrot N. D. na gruncie galicyjskim. — Proces Bendasiuka.

Ruch niepodległościowy żłobi sobie coraz głębsze łożysko i w zaborze rosyjskim. Jeśli porównamy dzisiejszy stan rzeczy z tem, co było rok albo kilkanaście miesięcy temu, to będziemy musieli stwierdzić znaczne, a pocieszające zmiany. Uporczywa działalność organizacyj militarnych, rozwijających się wbrew wszelkim przeszkodom i zabiegom obozu moskalofilskiego, zrobiła swoje. Szerokie koła bałamuconej przez ugodowców wszelkiej kategoryi inteligencyi w Królestwie, powoli zaczynają otrząsać się z narzucanych im poglądów, preparowanych przez „Gazetę Warszawską", „Słowo" ad usum Petersburga. Rozmaitemi drogami, często zupełnie niespodziewanemi, szerzą się w społeczeństwie informacye prawdziwe o rzeczywistym charakterze ruchu niepodległościowego. Bajki o Redlu, austryackim sztabie jeneralnym, intrydze żydowskiej i t. p. już nie wywierają wrażenia. Obóz moskalofilski musi spuszczać się na corazto nowe kłamstwa, wyzyskiwać przeciwko Komisyi Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych coraz to nowe fakty,

i „fakty“ życia bieżącego. Działa to jednak coraz słabiej. Można oczywiście obmyśleć jakiś nowy „kawał“ i puścić go w kurs w rozmaitego rodzaju „dwugroszówkach“, ale samymi „kawałami“ zwalczać ruchu, będącego naturalnym wynikiem dzisiejszego stanu i położenia politycznego zaboru rosyjskiego, niepodobna.

Kierunkowi niepodległościowemu, antyrosyjskiemu, trzeba przeciwstawić nie „kawały“, ale jakieś realne, namacalne, uchwytne ponęty „oryentacyi rosyjskiej“. Ale tych niema i być nie może. Eksterminacyjna polityka Rosyi carskiej i nacyonalistycznej manifestuje się cynicznie na każdym kroku. Prześladowania polskości wzmagają się ustawicznie. Nędzny ochłap szczątkowy w postaci poprawki Aleksiejewa w projekcie samorządu miejskiego wisi na włosku. System antypolski zadaje ciosy najbardziej umiarkowanym żywiołom polskim. Rząd zamyka dobroczynne organizacye klerykalne za ich polskość. Urząd prasowy zawiesza ultra ugodowe „Słowo“, a powstały na ruinie tego ostatniego „Kraj“ ulega konfiskatom jak pierwsze lepsze pismo opozycyjne. Dla moskalofilstwa wprost gruntu brakuje, koncepcya ugody z Rosyą rozsypuje się w gruzy. Cóż więc dziwnego, że nawet ogłupiany systematycznie propagandą „dwugroszówek“ przeciętny filister poczyna przyznawać racyę antyrosyjskiemu kierunkowi niepodległościowemu.

Te same hasła, które rok temu witane były z przerażeniem, dziś poddawane są dyskusyi jako coś, z czem — kto wie — czy nie można byłoby się pogodzić, gdyby tak mieć zupełną pewność, że np. żydzi nie maczają w tem rąk, albo, że Berlin tego nie popiera. I obóz neo-targowicki wyczuwa z coraz większym niepokojem, że opinia publiczna odwraca się od „oryentacyi rosyjskiej“. Oczywiście, walka z ruchem niepodległościowym i w dalszym ciągu będzie prowadzona sposobami dotychczasowymi. I w dalszym ciągu będą się ukazywały artykuły, jak ten w „Kraju“ o „bączku z orzełkiem“ — artykuły charakteru (passons le mot) szubrawego. Ale bardziej przezorni i przewidujący wrogowie rewolucyjnego iredentyzmu nie omieszkają chwycić się i innych środków.

Są pewne oznaki, świadczące o chęci wysnucia konsekwencyi z odbywającej się zmiany opinii — przez żywioły narodowo-demokratyczne. Oznaki te nie dadzą się jeszcze ściśle ustalić w postaci konkretnych faktów, nie mniej jednakże pewien nastrój zwrotny istnieje nawet w kołach endeckich. I przywódcy N. D. muszą się z nim liczyć. Liczenie się zaś z tym nastrojem może doprowadzić do t. zw. „zmiany frontu“, czyli do stopniowego wycofywania się ze stanowiska rosyjskiego „bez zastrzeżeń“.

*

Oczywiście, dla pp. Dmowskich, Balickich i ich najbliższych współpracowników, „zmiana frontu“ byłaby niezmiernie utrudniona wobec zaangażowania się osobistego tych panów w czynnej polityce moskalofilskiej. Ale nie jest wykluczonem, że żywioły endeckie, nieco dalej od ośrodka kierowniczego N. D. stojące, zaczną kokietować ruch niepodległościowy — naturalnie w celu zbliżenia do siebie tych jego współczynników, które z N. D. wyszły i które sporo endeckiego pierwiastku w sobie zachowały. Na ten proces musimy być przygotowani, musimy trzeźwo oceniać jego znaczenie i dokładną sprawę zdawać sobie z jego charakteru.

Oprócz czynników takich, jak oddziaływanie K. S. S. N. i ruchu militarnego oraz nieprzejednanego stanowiska nacyonalistycznej Rosyi, w kierunku „zmiany frontu“ prą stosunki galicyjskie. Jawne moskalofilstwo i podkreślanie stanowiska antyaustryackiego ze strony Dmowskich i Balickich, dość niekorzystnie odbija się na ich galicyjskich współideowcach. Grabscy, Głąbińscy i Skarbkowie, ulegając ogólno-partyjnym dyrektywom, popierają politykę warszawskich wodzów N. D. Ale to dyskredytuje ich w oczach rządu austryackiego, którego poparcie jest niezmiernie cenne, zwłaszcza w takim okresie, jak obecny.

Sejmowa ordynacya wyborcza została zreformowaną, wybory do sejmu nie za górami, a co znaczy nie mieć poparcia sfer rządowych, endecy wiedzą doskonale na podstawie doświadczeń z ostatnich wyborów parlamentarnych. To też nie brak zabiegów ze strony galicyjskich menerów endeckich, aby zapewnić sobie poparcie owych sfer. Użyto w tym celu pośrednictwa biskupa Teodorowicza, który przyjął pod swój patronat pielgrzymkę ekspiacyjną wodzów endeckich do Wiednia, gdzie starano się udowodnić, że oskarżenie narodowych demokratów o moskalofilstwo jest nikczemnem oszczerstwem żydów, masonów i socyalistów. Namiestnik Korytowski potwierdził te zapewnienia i teraz endecy galicyjscy będą się starali zaskarbić sobie poparcie rządu austryackiego jakimiś czynami albo przynajmniej stanowiskiem wyraźnie antyrosyjskiem w prasie.

Sposobności — przy dobrej woli i chęci — nie zabrakłoby im nawet w zakresie omawiania faktów z życia galicyjskiego, pomijając już stosunki zakordonowe. Taki proces Bendasiuka i towarzyszy, toczący się obecnie we Lwowie, dostarcza pod tym względem moc wdzięcznego materyału. Ujawnia on bowiem w całej pełni systematycznie prowadzone przez Rosyę „kroki przedwstępne“ do politycznego podboju Galicyi.

Od czasu „neosłowiańskiego“ zjazdu w Pradze, zakończonego wyprawą hr. Bobrińskiego do Galicyi, gdzie wódz nacyonalistów rosyjskich był ostentacyjnie fetowany przez niepoczytalnych polityków endeckich i innych, akcya podbojowa na gruncie galicyjskim przybrała nowe formy. Dawne, czysto biurokratyczne, z biurokratyczną ospałością prowadzone zabiegi w kierunku szerzenia caro i prawosławia ustąpiły nowym, śmielszym, radykalniejszym metodom. Hr. Bobrińskij, rozejrzawszy się w sytuacyi, odsunął od korzystania z „posobij“ t. zw. starorusinów, czem spowodował ich zupełne bankructwo. Straciwszy grunt materyalny, starorusini musieli przestać istnieć jako coś realnego. Ich przywódca, Korol, przeszedł do obozu ukraińskiego, ich organ „Hałyczanyn“ upadł. Starorusinów zastąpili „dudykiewiczowcy“, którzy zrzuciwszy maskę „starorusiństwa“, zdeklarowali się jako Rosyanie i rozpoczęli energiczną a intensywną agitacyę rusyfikatorską.

Po wizycie hr. Bobrińskiego pieniądze popłynęły szeroką strugą. Powstało pismo codzienne „Prikarpatskaja Ruś“, prosperujące znakomicie, pomimo posiadania w Galicyi zaledwie paruset prenumeratorów. Zaroiło się od „burs“ rosyjskich, w których propagowano razem ze znajomością języka rosyjskiego, miłość dla cara Mikołaja II. Wzmogła się propaganda prawosławia, przyczem dziwnym trafem za „powrotem do wiary ojców“ opowiadały się wsie rusińskie, leżące przy kolejach strategicznych. Młodzież moskalofilska zaczęła wyjeżdżać na studya teologiczne do Chełma i Żytomierza i powracała do Galicyi już wyświęcona na popów prawosławnych. Święceń kapłańskich udzielał im metropolita Antoniusz, poczem swojego rodzaju „święcenia“ otrzymywali od naczelnika „Ochrany“ i oficerów sztabu jeneralnego. Tymczasem hr. Bobrińskij nie zasypiał gruszek w popiele i gromadził pieniądze na cele „Rusi ujarzmionej“. Potworzone przez niego „Halicko-rosyjskie towarzystwa“ rozwinęły szeroką agitacyę na korzyść szerzenia „rosyjskości“ w Galicyi, na Bukowinie i na Węgrzech. Lwów, Czerniowce, Kijów, Żytomierz, Chełm, Warszawa, Petersburg — oto ośrodki, przez które płynęły pieniądze dla moskalofilów galicyjskich. Proces Bendasiuka ujawnił nici organizacyi rosyjskiej, ogniskujące się w ręku hr. Bobrińskiego i jego przyjaciół politycznych. Bez względu na wynik tego procesu będzie on miał znaczenie poważne, musi bowiem otworzyć oczy na groźne niebezpieczeństwo, wiszące nad Galicyą wskutek spotęgowanej akcyi nacyonalistów rosyjskich. Może otworzy on oczy i tym Polakom, którzy z pobudek klasowych i szowinistycznych popierają moskalofilstwo rusińskie „na złość“ Ukraińcom.

ERAZM TYCZYŃSKI

Aresztowany po raz pierwszy w Radomiu w roku 1906 po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniach Królestwa Polskiego wraz z innymi aresztowanymi uwolniony został dla braku dowodów winy. Po rocznym pobycie w Galicyi powrócił do kraju i w maju 1908 r., poznany w Warszawie przez prowokatora zegarmistrza Goworka, został aresztowany powtórnie. Wraz z resztą członków Radomskiej organizacyi bojowej P. P. S., zdradzonej przez prowokatora Harewicza (pseudonim Sas) skazany został w dniu 21. sierpnia 1908 przez Warszawski Sąd Wojenny na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok ten zamieniony później został przez Skałłona na 10 lat katorgi. Gdy w trzecim roku katorgi błysnęła skazańcom nadzieja ułaskawienia przez złagodzenie kary, wskutek starań zrozpaczonej rodziny, łaskę carską, o którą kazano mu prosić, z pogardą odrzucił i w dalszym ciągu dzielił z resztą towarzyszy los tysięcy rewolucyonistów polskich. Siedmioletni pobyt w katorgach rosyjskich ducha jego nie złamał, lecz ciało uległo przemocy brutalnych oprawców. W dniu 18. kwietnia 1914 r. zakończył w Petersburgu, w więzieniu dla katorżan, młode ofiarne życie.

Cześć jego pamięci!

Luźne notatki.

Święto majowe w Królestwie. Nowy generał-gubernator postanowił widocznie skorzystać z okazyi i zamanifestować politykę „silnej ręki“ wobec klasy robotniczej, przygotowującej się do obchodu majowego. Dlatego też zwykłe aresztowania przedmajowe przybrały w tym roku daleko znaczniejsze rozmiary, niż w latach ubiegłych. Rozpoczęto od aresztowań w Warszawie, później zabrano się do Łodzi, gdzie w ciągu dwóch dni pod kluczem znalazło się przeszło 200 osób. Liczne aresztowania odbyły się w Pabjanicach. W samą wigilię 1. maja wzięto około 50 osób w Zagłębiu Dąbrowskiem. Sporadyczne aresztowania odbyły się i w innych, mniejszych, ośrodkach przemysłowych na prowincyi.

Aresztowania te nie zapobiegły jednak rozpowszechnieniu wydawnictw majowych. Tak nasza organizacya puściła kwietniowy numer „Robotnika“ z wezwaniem do świętowania dnia 1. maja, odezwy lokalne i centralną. Bądź co bądź jednak masowe aresztowania nie mogły nie steroryzować mas robotniczych, zwłaszcza na prowincyi, gdzie przygnębienie porewolucyjne dotychczas jeszcze nie minęło. Aresztowania dotknęły przeważnie te koła, które biorą żywy udział w legalnym ruchu robotniczym. Pobrano działaczów ze związków zawodowych, pełnomocników kas i t. d.

Na dzień 1. maja Warszawa (również i Łódź) przybrała wygląd taki, jaki miała za czasów stanu wojennego. Policya i wojsko na ulicach, wzmocnione patrole w dzielnicach robotniczych, kozacy, myszkujący w pobliżu fabryk, zamknięte parki i ogrody publiczne, chmara szpiegów, rzucona na miasto — wszystko to miało dowieść, że władza nowego generał-gubernatora czuwa i do żadnych manifestacyj nie dopuści. Powszechnie mówiono, że dojdzie do rozlewu krwi, jeśli robotnicy zechcą urządzić demonstracye uliczne.

Strejk rozpoczął się w Warszawie od samego rana. Najliczniej strejkowano na Pradze, gdzie żedna z większych fabryk nie pracowała. Na Woli czynną była tylko jedna fabryka. Wielkie fabryki metalowe (Rudzki, Lilpop i t. d.) stały. Po południu przyłączyła się do strejku większość i tych fabryk w których pracowano od rana. Ogólną liczbę strejkujących można liczyć na 20 kilka tysięcy, a po uwzględnieniu fabryk w dalszym promieniu przedmiejskim (Kaczy Dół, Grochów) na z górą 30 tysięcy. Pomimo spotęgowanej czujności policyi, prawie na wszystkich przedmieściach udało się zawiesić czerwone sztandary. Z pomiedzy nich niektóre wisiały dość długo, zanim je policya i straż ogniowa zdarła.

Aresztowania trwały od samego rana. Wzięto kilkadziesiąt osób przed fabrykami, w których nie ustawała praca. Wydano rozkaz, aby nie dopuścić robotników do śródmieścia. Na mostach aresztowano każdego, kto miał czerwoną krawatkę. W centrum miasta — na Marszałkowskiej, na Krakowskiem, w Alejach Jerozolimskich policya przy pomocy wojska rozpraszała tłum, skoro się ten tylko zbijał w gęstszą masę. Tu jednak postępowano względnie „delikatnie". Ale za to w dzielnicach robotniczych policya i wojsko „hulały" co się zowie. Zwłaszcza na Woli bito skupiających się robotników i nie mało pokrwawionych zabrano do cyrkułu.

Do wieczora aresztowanych liczono na kilka setek. Przeważnie wypuszczano ich około północy.

Na prowincyi, tak samo, jak i w latach ubiegłych, obchodu majowego nie było.

Nieszcześliwy podróżnik. Pan Roman Dmowski stanowczo nie ma szczęścia do podróży. Oczywiście do podróży politycznych. Jeszcze w owych czasach kiedy był emigrantem i wywracał koziołki polityczne na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego", postanowił pojechać do Japonii. Podróż ta nie przyniosła mu szczęścia, gdyż bardzo wielu ludzi uporczywie chciało widzieć w tej podróży jakąś akcyę dyplomatyczną na korzyść Polski, gdy tymczasem przyszły prezes „Koła Polskiego" w carskiej Dumie przedsięwziął ją w interesie Rosyi, dla zabezpieczenia jej tyłów wobec możliwego wystąpienia rewolucyjnego Polaków. Napróżno p. Dmowski zaznaczał publicznie, że pojechał do Japonii jedynie w tym celu aby „zapewnić się, że nam (?) z tej strony nic nie grozi", podejrzenia co do charakteru misyi p. Dmowskiego w Japonii wciąż wynurzały się to tu, to tam. Ażeby już raz kres położyć kompromitującym go wobec Rosyi pogłoskom, p. Dmowski ponownie oświadcza w swoim organie („Gazeta Warszawska", Nr. 121), że „złożył miarodajnym sferom japońskim memoryał, wykazujący, iż byłoby wielkim ze strony Japończyków błędem popieranie jakiejkolwiek ruchawki w Polsce". Tak więc p. Dmowski zupełnie urzędownie stwierdził, że działał jako przyjaciel Rosyi usiłujący wybawić ją z możliwych kłopotów na zachodnim froncie.

Licho jednakże nadało, że prawie równocześnie z ukazaniem

się powyższego oświadczenia p. Dmowski odbył podróż do Wiednia, co rozgłosiła całemu światu narodowo-demokratyczna „Polnische Korrespondenz". I oto cały efekt podróży japońskiej poszedł na marne. „Nowoje Wremia" zamieściło artykuł p. t. „Zacziem pan Dmowskij pojechał w Wienu?" (Po co pan Dmowski pojechał do Wiednia?), w którym oskarża byłego prezesa „Koła" dumskiego ni mniej ni więcej, jak o zdradzenie interesów Rosyi na rzecz Austryi. Organ czarnosecinny już był gotów uwierzyć w szczerość polityki rusofilskiej p. Dmowskiego, widząc, z jakim zapałem zwalcza Komisyę Tymczasową, — ale podróż do Wiednia znowu wszystko zepsuła... Nie ma p. Dmowski szczęścia do podróży! Podróż ze Lwowa do Japonii postawiła go w pozycyi dwuznacznej, podróż z Warszawy do Petersburga na audyencyę do Wittego naraziła go na kompromitacyę i na epitet „szut gorochowyj" (błazen skończony), jakim go obdarzył Witte. Podróż z Petersburga do Pragi kosztowała go bez mała połowy partyi, teraz zaś znowu podróż do Wiednia gotowa mu zupełnie popsuć wszelkie nadzieje na łaski z rąk czarnosecińców. Pech prawdziwy!

Chamstwo petersburskiego „Koła". Haniebna rola endeckiego „Koła Polskiego" w carskiej Dumie bodaj że nigdy jeszcze nie uwydatniła się tak jaskrawie, jak podczas obstrukcyi, zorganizowanej przez skrajną lewicę dumską przeciwko rozpatrywaniu budżetu. Jak wiadomo, posłowie obydwóch frakcyj socyalno-demokratycznych i partyi pracy, domagali się, aby zanim przystąpi się do rozpatrywania poszczególnych pozycyj preliminarza budżetowego, została załatwiona sprawa nietykalności poselskiej. W tym celu urządzili obstrukcyę hałaśliwą, wskutek czego oberfagas carski, przewodniczący Rodzianko, postawił wniosek wykluczenia na 15 posiedzeń wszystkich obstruujących posłów socyalistycznych i ludowych. Za tym wnioskiem głosowała rządowa większość dumska oraz... „Koło Polskie". Kadeci, jak zwykle, odegrali rolę dwuznaczną, powstrzymując się od głosowania. Oczywiście wniosek Rodzianki przeszedł, posłów ze skrajnej lewicy wydalono na 15 posiedzeń, niektórych przy pomocy siły zbrojnej, gdyż sami nie chcieli dobrowolnie usunąć się ze sali. Można się rozmaicie zapatrywać na taktykę, do jakiej się uciekli posłowie socyalistyczni, można podnosić ją czy potępiać, ale nie może być dwóch zdań, że głosowanie za wykluczeniem ich z Dumy było posługą lokajską dla rządu. I tę posługę spełnili dobrowolnie endecy z „Koła Polskiego" — ludzie, uważający się za „przedstawicieli" narodu polskiego. Jak też niewysłowioną pogardę powinna czuć biurokracya carska dla tych indywiduów — kopanych, policzkowanych, traktowanych en canaille, a jednak rwących się do spełniania najhaniebniejszych posług w służbie rządowej.

Rozkład Socyalnej Demokracyi Rosyi w oświetleniu „większościowców". Jak wiadomo, część socyalnych demokratów państwa rosyjskiego udała się do Międzynarodowego Biura Socyalistycznego z propozycyą, ażeby to ostatnie przyczyniło się do zjednoczenia rozproszkowanego obozu socyalno-demokratycznego Rosyi w jednolitą „Socyalno-demokratyczną partyę robotniczą Rosyi". Obecnie większościowcy rosyjscy zareagowali na tę propozycyę specyalnym listem, przedstawiającym dzisiejszą sytuacyę w obozie S. D. Rosyi ze swojego stanowiska.

Rzecz, zdaniem ich, przedstawia się w sposób następujący. Sytuacya polityczna lat 1907—1908 wywołała straszny kryzys ideowy wśród S. D. Rosyi i rozpadnięcie się jej organizacyi na t. zw.

„marksistów“ i t. zw. „likwidatorów“ (naturalnie uważających siebie za nie gorszych, jeśli nie lepszych marksistów od tamtych). W styczniu 1912 r. „marksiści“ — ci najprawdziwsi — odbudowali całość, przeciwstawiającą się „likwidatorom“, i utworzyli swój Centralny Komitet S. D. P. R. Rosyi, stawiając „likwidatorów“ poza nawias partyjny jako heretyków. Ci ostatni w sierpniu 1912 r. stworzyli t. zw. „blok sierpniowy“, do którego weszły między innymi, Bund, S. D. Łotwy, grupa Trockiego i t. d. Blok sierpniowy stworzył własny ośrodek kierowniczy w postaci „organizacyjnego komitetu“, ale żywot jego nie był długowieczny. Łotysze wycofali w kwietniu r. 1914 swoich przedstawicieli z „komitetu organizacyjnego“, ale nie przyłączyli się i do leninowskiego „centralnego komitetu“. Trocki założył własny organ (również w kwietniu 1914 r.). W „bloku sierpniowym“ pozostał „Bund“, ciążą do niego nasi „umiarkowańcy“ i również umiarkowana litewska S. D. Poza tem istnieje pięć zupełnie wyodrębnionych rosyjskich grup socyalno-demokratycznych, nie licząc grupki Róży Luxemburg czyli t. zw. „zarządowców“ S. D. K. P. i L., prawie zupełnie oderwanych od kraju i stojących na uboczu od obydwóch ugrupowań.

Wobec takiego stanu rzeczy list „większościowców“ twierdzi, że realna jedność marksistów w Rosyi posuwa się naprzód niezłomnie i osiągnęła już zespolenie się większości świadomych robotników na gruncie postanowień styczniowych 1912 roku“. Ktoby o tem wątpił!!

Dla oryentacyi czytelników „Przedświtu“ wymienimy tu po kolei mniej więcej wszystkie grupy, na które rozpada się obecnie obóz Socyalnej Demokracyi Rosyi: 1) Leninowcy czyli t. zw. (przez siebie samych) „marksiści“; 2) Likwidatorzy rosyjscy; 3) Likwidatorzy kaukazcy (S. D. gruzińscy); 4) „Bund“; 5, 6, 7, 8, 9) Odrębne rosyjskie grupy socyalno-demokratyczne zagranicą; 10) S. D. K. P. i L.-zarządowcy; 11) S. D. K. P. i L. „rozłamańcy“; 12) S. D. Łotwy; 13) „Lewica“ (umiarkowańcy); 14) Litewska S. D.; 15) Ukraińska S. D. P. R. Rosyi; 16) S. D. Ormiańska. Z wyjątkiem czterech ostatnich grup, wszystkie inne występują pod firmą „S. D. P. R. Rosyi“.

Sprawozdanie Zarządu „Pols. Tow. dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym“ z działalności w r. 1913.

Walne zgromadzenie polskiego Towarzystwa dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym we Lwowie odbyło się 14. marca pod przewodnictwem redaktora Laskownickiego. P. Zagórska dała zgromadzonym obraz działalności Towarzystwa, ilustrowany odczytaniem listów, które Towarzystwo z więzień i zesłania otrzymało. Następnie tow. poseł Józef Hudec zabrał głos imieniem komisyi rewizyjnej i dłuższe swe przemówienie zakończył gorącym apelem do publiczności o poparcie Towarzystwa, pracującego z taką gorliwością, przez zjednywanie mu jak największej ilości członków. Jeżeli dochód w r. 1913 — zauważył tow. poseł Hudec — jest mniejszy, niż w roku ubiegłym, to winą tego jest ogólna sytuacya kraju, która uniemożliwiła intratniejsze przedsiębiorstwa dochodowe — natomiast składki członków wzrosły w dwójnasób.

Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrano nowy zarząd, oraz komisye, w skład których weszli: do zarządu: red. Br. Laskownicki, Jadwiga Downarowiczowa, przewodniczący; dr. Tadeusz Ostrowski, Bronisława Konopacka, sekretarze: Eleonora Diamandowa, skarbniczka; Kazimierzowa Bogdanowiczowa i dr. M. Landau, wydział. Do komisyi dochodowej weszli: Jadwiga Downa-

rowiczowa, H. Feldsteinowa i St. Minkiewiczowa. Do komisyi kontrolującej: poseł Józef Hudec, dr. Michał Janik i prof. dr. Romer. Do sądu polubownego: nadradca Hozer, poseł Lisiewicz i poseł dr. Aszkenazy.

Sprawozdanie Towarzystwa przedstawia się następująco:

Towarzystwo liczy obecnie członków 126.

Dochód w roku 1913.

Wkładki członków	1038·53
Datki nadzwyczajne	1096·35
Przedsiębiorstwa	1122·10
Zebrano na listy	81·67
Saldo z roku 1912	399·34

Rozchód w roku 1913.

Zapomogi	3061·06
Administracya Zarządu	130·53
Administracya Komisyi informacyjno-korespondencyjnej	195·37
Administracya Komisyi dochodowej	103·80

Książek wysłano 197.

Listów wysłano 477 (w tej liczbie 96 do mokotowskiego więzienia) — otrzymano 350 odpowiedzi.

Założono warstat stolarski i szewski w Kireńsku (gub. Irkucka) oraz wysłano maszyny pończosznicze do Iczerska (gub. Irkucka), wspomożono jadłodajnie i t. d.

Do sprawozdania dołącza Zarząd odezwę do społeczeństwa, którą w wyjątkach przytaczamy:

„Sprawozdanie powyższe z działalności naszego Towarzystwa w trzecim roku jego istnienia dowodzi, jak skromnymi. niestety, rozporządza ono środkami, w jak szczupłej mierze przeto może spełniać swoje wielkie zadania. Zwłaszcza uderzająco małą jest liczba stałych członków, których wkładki winny stanowić podwalinę funduszów Towarzystwa. Gdyby zrozumienie piekącej potrzeby i obowiązku tej pomocy było w społeczeństwie polskiem należyte, to składki na ten cel stałyby się czemś w rodzaju podatku narodowego, stwarzającego olbrzymi fundusz na walkę z caratem o wydarte narodowi najlepsze, najszlachetniejsze, najofiarniejsze jednostki.

Nawiązać z nimi tak nieocenione dla nich, tak potrzebne im do wytrwania stosunki, krzepić ich i dodawać im otuchy; nieść pomoc moralną i materyalną w ich okropnej, często beznadziejnej doli; ułatwić, gdy to możliwe, wyrwanie się z niewoli — oto najważniejsze zadania naszego Towarzystwa.

Uzupełnienie.

W pokwitowaniach W. Z. została opuszczona kwota 42 dol. 61 cent. na walkę czynną o niepodl. Pol. przez tow. A. Dębskiego z N. Yorku.

Pokwitowania S. L.

Dla braku miejsca odłożone do następnego numeru.

Grabiec J.: Dzieje Narodu Polskiego. Cena 5 kor.
Orsza N.: Rozwój społeczny Polski. Cena 1 kor 60 hal.

* * *

Angiolini A.: Dzieje socyalizmu we Włoszech. Cena 6 kor.
Hillquit M.: Dzieje socyalizmu w St. Zjednoczonych P. Ameryki. Cena 4 kor.
Louis P.: Dzieje socyalizmu we Francyi. Cena 4 kor.
Kon F.: Historya ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Cena 3 K.
Stan dzisiejszy organizacyj socyalistycznych i robotniczych. Cena 1 kor. 30 hal.
Maier G.: Teorye i prądy społeczne. (Historya teoryj socyalistycznych). Cena 2 kor. 50 hal.
Jaeckh G.: Historya Międzynarodowego Stowarzyszenia robotniczego. Cena 3 kor. 75 hal.
Bax E. Belfort: Historya komuny paryskiej. Cena 70 hal.
Marks K.: Wojna domowa we Francyi. Cena 1 kor. 20 hal.
Ernest W.: O komunie paryskiej. Cena 30 hal.
Res: Rewolucya 1848 roku we Francyi. Cena 1 kor.
Zawierucha St.: Wiosna ludów. Cena 10 hal.
Marks K.: Walki klasowe we Francyi 1848—50. Cena 1 kor. 80 hal.
Jędrzejowski B.: Ruch chartystów w Anglii. Cena 25 hal,
Blos W.: Rewolucya Francuska. Cena 4 kor.
F. P.: Krótka historya wielkiej rewolucyi francuskiej. Cena 50 hal.
Bax E. Belfort: Historya rewolucyi francuskiej Cena 1 kor. 20 hal.
Kantsky K.: Z dziejów socyalizmu. Najemnicy w wiekach średnich i w epoce reformacyi. Cena 90 hal.

Wyhawca i odpow. redaktor: MARYAN HUDEC.